Nr. 198. Lwów. — Środa dnia 31 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Rajmunda Wyz.
Jutro: Idziego Opata.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 28·0
Zachód „ 6 „ 37·0

Długość dnia g. 12 m. 14·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia donoszą *Czasowi:*

„W czasie uroczystości koronacyjnej na Kalwarji z inicjatywy ks. biskupa krakowskiego spełniono piękny akt zamanifestowania wdzięcznej przy każdej uroczystej okazji pamięci kraju o Cesarzu. Zgromadzeni w Kalwarji dostojnicy Kościoła t. j. Biskup krakowski i arcybiskupi lwowscy obrz. łać. i orm. wystosowali w imieniu własnem, a zarazem w imieniu całego obecnego duchowieństwa i obecnej szlachty telegram do hr. Taaffego z prośbą, aby złożył u stóp tronu wyrazy najgłębszego przywiązania i niezłomnej wierności. Manifestacja ta, z skromną szczerością zainicjowana i wykonana, sprawiła Cesarzowi zadowolnienie. Przyjął on życzliwie ten objaw lojalności i polecił hr. Taaffemu, aby o tem zawiadomił ks. biskupa krakowskiego“.

Wczoraj w południe otwarto w Wiedniu międzynarodowy targ zbożowy na który przybyło 500 uczęstników. Otwarcia targu dokonano w obecności reprezentantów ministerjum rolnictwa, handlu i wojny, namiestnictwa dolno-austrjackiego i wiedeńskiej rady miejskiej. Odczytane wnet po otwarciu targu sprawozdanie jeneralnego sekretarza Leinkaufa, obliczona zdolność wywozu Austro-Węgier co do pszenicy i mąki na 9 do 10 miljonów metrycznych centnarów, co do żyta na pół miljona, co do jęczmienia i słodu na 3½ do 4 miljonów metrycznych centnarów.

W r. 1881 powstał w Berlinie „Związek wolno-chrześciański“, nie mający żadnych celów wspólnych z wolnością, a tem mniej z chrześciaństwem. Nie nakładał on na swych członków żadnych zgoła obowiązków, tylko żądał od nich małego rocznego datku na utrzymanie kancelarji, sekretarza, prezesa „Związku“ (jakiegoś podobno pastora) i na pokrycie kosztów podatkowych. Każdy zgoła człowiek, choćby obywatel Honolulu i choćby najszczerszy wyznawca szajtanizmu kamczadalskiego mógł z czystem sumieniem przystąpić do tego „Związku“, bo z religją towarzystwo nie miało nic wspólnego. Nazwał się ten „Związek“ chrześciańskim, bo to nieraz korzystnie, ale że niektórzy niechrześcianie nienawidzą chrześciaństwa jak djabeł wody święconej, przeto w tytule dodano jeszcze wyraz: „wolno“. Słowem, założono ten związek dla geszeftu, a całą jego korzyść zrozumieli izraelici, którzy podobno nawet byli jego twórcami. Brali oni świadectwa od prezydjum związku, że są jego członkami i tam gdzie potrzeba występowali jako wyznawcy jakiejś nowej sekty — ale zawsze przecież sekty chrześciańskiej.

Po tem wyjaśnieniu zrozumiały będzie okólnik, wystosowany przez rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych do jeneralnych gubernatorów warszawskiego, wileńskiego i kijowskiego. Okólnik ten brzmi:

„Według doniesienia jenerał-gubernatora warszawskiego, niektórzy z zajmujących się handlem lub przemysłem zagranicznych żydów, unikając wydalenia ich z granic cesarstwa, zaczęli przedstawiać świadectwa, że należą do „wolnego towarzystwa chrześciańskiego w Wrocławiu“. Ponieważ treść tych świadectw, podpisanych zazwyczaj przez pastora i członka rezydującego rzeczonego towarzystwa, Karola Bindera, nie wyjaśnia z dostateczną ścisłością, czy okaziciele świadectw przyjęli w samej rzeczy chrystjanizm, czy też tylko zostali członkami tego towarzystwa i mogą, kiedy zechcą, wyjść z niego, wynikła przeto kwestja co do znaczenia rzeczonego towarzystwa, jako też i co do tego, czy świadectwa, wydawane członkom tego towarzystwa mogą być uważane za dowód należenia do jednego z uznawanych przez prawo wyznań chrześciańskich. Konsystorz jeneralny ewangelicko-luterański, od którego zażądano bliższych w tej mierze objaśnień, doniósł, że według zebranych informacyj, tudzież na zasadzie tekstu, wydanego w Wrocławiu w roku 1880 „Statutu wolnych gmin religijnych prowincjonalnego związku szląskiego“, wolne gminy chrześciańsko-katolickie, mianujące się również wolnemi ewangelickiemi, do których niewątpliwie także należy gmina wrocławska, należą do składu wolno-religijnego związku, nieuznającego, w myśl powołanego statutu, żadnych nauk religijnych za obowiązujące dla swoich członków. W skutek tego, gminy rzeczone, pomimo nazwy chrześciańsko-katolickich albo ewangelickich, nie mogą, zdaniem konsystorza jeneralnego, być uważane ani za katolickie, ani za ewangelickie, ani w ogóle za chrześciańskie, a tem mniej być zaliczone do któregokolwiek z wyznań chrześciańskich w Rosji uznawanych“.

Duchowieństwo katolickie na pruskim Szląsku odbyło przed kilku dniami wiec w Nissy i postanowiło, aby żaden z księży katolickich nie ubiegał się o beneficjum, na które rząd odmówił potwierdzenia księdzu zaproponowanemu przez władzę duchowną.

Prawo *veto* zastrzeżone dla rządu w ostatniej noweli kościelnej, zastosowane w kilku przypadkach przeciw kapłanom podanym rządowi do zatwierdzenia przez biskupów, użyte zostało w ten sposób, że duchowieństwo koniecznie musiało się nad tą sprawą głębiej zastanowić i pomyśleć nad środkami, zdolnemi zapobiedz w przyszłości powtarzaniu się takich wypadków.

Więc też uchwalono na wiecu nisseńskim, że jeśli kandydat przedstawiony przez biskupa, odpowiadający wszelkim wymaganiom kanonicznym, a więc zdatny do objęcia tej lub owej posady, przez naczelnego prezesa odrzucony będzie, wtedy duchowieństwo, czujące swą godność i szanujące swe wysokie powołanie, powinno solidarnie takiej posady duchownej nie przyjmować, ani się o nią nie ubiegać, chyba że biskup uzna potrzebę postąpienia inaczej.

Wnet po powzięciu tej uchwały nadeszła wiadomość, że rząd pruski zobowiązał się wobec Stolicy Apostolskiej, iż nie będzie protestował nigdy przeciw nominacji proboszcza ze względów wypływających z wypełniania praw obywatelskich, lub wykonywania obowiązków duchownych.

W myśl tego zobowiązania nie byłoby wolno rządowi odrzucać kandydatury księdza, który był czynnym przy wyborach, przy pracy w stowarzyszeniach, który popierał kandydatów należących do opozycji, lub który wykonując swe obowiązki duchowne, stosując się ściśle do przepisów kościelnych, naraził się rządowi lub też tej albo owej osobie, posiadającej wpływy u władz rządowych.

Jeśli prawdą jest to doniesienie podane przez *Schl. Volks-Ztg*, jeśli rząd w drodze dyplomatycznej przyznał Stolicy św. to, czego Izba Panów jako też Izba poselska odmówiła odrzuciwszy wnioski ks. biskupa dr. Koppa, — natenczas postać rzeczy zmieniłaby się znacznie i solidarna uchwała duchowieństwa szląskiego przyczyniłaby się w Nissie do polepszenia stanu Kościoła w Prusach.

Bardzo niepokaźnym jest snopek wiadomości z Bułgarji. W niedzielę d. 28 bm. ministrowie naradzali się ponownie nad kwestją utworzenia gabinetu. Książę konferował bardzo długo z Stambułowem, który musiał prawdopodobnie uledz prośbom i przedstawieniom młodego władzcy, gdyż już wczorajsze depesze doniosły, że przyjął misję utworzenia gabinetu.

Prywatnie donoszą z Sofji, że metropolita Klement, który wobec Koburga odrazu zajął dwuznaczne stanowisko, otrzymał rozkaz opuszczenia Bułgarji. Metropolita wzbrania się uczynić zadość temu rozkazowi i żąda uprzednio rozkazu exarchy w Konstantynopolu.

Wreszcie zanotować wypada, że jeden z oficerów bułgarskich, który niedawno powrócił z Rosji do Ruszczuku, odmówił złożenia przysięgi na wierność księciu. Polecono mu podać się do dymisji, co on też uczynił. Depesze z Sofji przedstawiają całe to zajście jako pozbawione wszelkiego znaczenia.

Korespondencje.

Wiedeń 28 sierpnia.

(÷) Międzynarodowy targ zbożowy, który się jutro i pojutrze w Wiedniu odbędzie, ma dla nas potrójny interes.

Najpierw obchodzi nas w ogóle międzynarodowa konjunktura w handlu zbożowym, powtóre obchodzi nas bezpośrednio plac wiedeński, gdzie może i powinien być główny, najbliższy nasz targ, po trzecie, wobec urządzanego corocznie targu zbożowego we Lwowie, warto wiedzieć, jak takie targi idą, czy mają rację, czy właściwi interesanci o nie dbają. — Pod temi względami chcę tu streścić zapatrywania tutejszych sfer fachowych, oraz informacje wstępne, jakie już dzisiaj mieć można.

Już do wczoraj wieczora zgłosiło się w tutejszej giełdzie zbożowej uczestników więcej jak w zeszłym roku, gdyż z górą 4000 osób targ zwiedziło; mianowicie zagranica, a szczególniej południowe Niemcy i Szwajcarja przysłały licznych zastępców.

Więc wniosek stąd byłby łatwy, że instytucja tego targu w Wiedniu nie upada, pomimo że sytuacja jest arcy-niekorzystna. W ostatnim tygodniu panowała na targu zbożowym kompletna stagnacja, lecz mówią, że oprócz przyczyn ogólnych, wpłynęła na to i ta szczególna, że kupcy czekają właśnie na targ międzynarodowy. Widoki atoli są nieszczególne. Jeżeli nie zajdą jakieś nadzwyczajne okoliczności — to obroty w pszenicy będą bardzo drobne. Producenci, rolnicy, nie mają wcale powodu spieszyć się ze sprzedażą wobec teraźniejszych tak niskich cen. Z drugiej strony kupcy, konsumenci, młyny, liczą na międzynarodową konkurencję i sądzą, że ceny jeszcze niżej spadną. Rezultatem jest zastój handlu.

Główne obroty będą się odbywać niewątpliwie w jęczmieniu, który z całej Europy Austrja ma najlepszy, a cena wcale zagranicznych kupców nie zraża. W każdym razie targ wyjaśni sytuację, w tej mierze więc nadziei nie zawiedzie.

Te generalne zjazdy interesantów mają też za niepoślednie właśnie zadanie orjentację i informację. Gdyby przytem i do znacznych obrotów przyszło, byłby cel zupełnie osiągnięty. — Rolników zajmie zapewne następne zestawienie cen w ostatnim tygodniu przed targiem w ostatnich pięciu latach:

	1882	1883	1884	1885	1886
Pszenica jesienna	12·70	10·83	8·25	7·58	8·95
„ wiosenna	13·10	11·53	8·74	8·28	9·35
Jęczmień jesien.	—	8·40	7·20	6·45	6·94
„ wiosenny	—	8·89	7·32	6·87	7·33
Owies jesienny	8·10	7·21	6·55	6·51	6·74
Kukurudza nowa	7·82	—	6·20	5·85	6·85

Nawet ubiegły rok był w porównaniu do teraźniejszej chwili jeszcze stosunkowo dobrym.

Już w ostatnich latach zrobiono to doświadczenie, że co do obrotów, co do znaczenia handlowego targi zbożowe nie spełniają życzeń. Lecz co do informacji nikogo one jeszcze nie zawiodły; dostarczają one pewnej bussoli. I tegoroczny targ nie przyniesie zmiany, stosunków od razu nie odwróci, lecz niemniej spodziewają się, że ożywi nieco handel terminowy. Targ tegoroczny jest z rzędu piętnastym; sprowadza on bądź co bądź bezpośrednie zetknięcie się rolników, pośredników i konsumentów, a stąd wynika, że każdy fachowy ma sposobność na pewnych podstawach dla siebie normę postępowania ułożyć. Zupełnie bez obrotów nigdy się też nie obejdzie, a niemniej nawiązywane bywają i nowe międzynarodowe stosunki. — Dotąd eksportu do Niemiec i Szwajcarji wcale nic nie było. Przybycie kupców stamtąd upoważnia do przypuszczenia, że przecież mają jakieś zamiary.

W Anglji jęczmień zupełnie chybił, więc tam będzie zbyt na towar prima dla browarów, bez którego i Niemcy nie mogą się obejść. Konsumcja wewnętrzna może także już się ożywi, gdyż zapasy się wyczerpały. W tej mierze niepokojąca obiega pogłoska, że rząd zamierza pozbyć, rzucić na targ znaczną część zapasów wojennych w zeszłym roku pospiesznie zakupionych. Mówią o 180.000 c. m. owsa i siana a 50.000 c. m. mąki. Nie są to ilości mogące rozstrzygać, choć mogą nieco ceny znieść, lecz prawdopodobniejszem jest, że rząd w tych artykułach wstrzyma się tylko od zakupna zanim ich nie zużyje, lecz pozbywać nie będzie; byłoby to dziwne gospodarstwo. Rząd nie może wdawać się w spekulacje. Chyba, gdyby się te zapasy psuły — czego przypuszczać nie należy — ale wtedy zresztą byłby to towar pozatargowy, uzyskanoby ceny minimalne z wielką stratą.

W ogóle dobre żniwa i omłoty przestają być w pewnych czasach pociechą rolnika, nie z natury rzeczy, ale w skutek wojny cłowej, przeszkód w handlu, na co nie ma rady i my sami obrony od Rumunji się domagamy. Dokładny obraz zbiorów, rozdziału ich na kraje, ewentualnej potrzeby dopiero targ dostarczy i mają rację rządy, że rezultatu badań i wykazów dopiero przy takiej sposobności ogłaszają.

Ostatecznie zatem praktyczna wartość targu będzie w tem, że międzynarodowe stosunki w handlu zbożowym zostaną utrzymane i rozszerzone. A w jesieni gdy konsumcji potrzeba już bezwarunkowo będzie musiała być uspokojoną, wtedy odczują i rolnicy skutki targu.

Jak w zakresie chleba, tak i w ogóle na giełdzie zastój trwa, pomimo, że zdawało się iż ma się przecież ku lepszemu. W Ameryce, w zachodniej Europie chroniczne przesilenie ekonomiczne już się chyba przewaliło, konjunktura kolei żelaznych jest znacznie lepszą, handel, przemysł, rękodzieła mimo martwej pory, lubo nie kwitną, ale wcale nie stagnują, huty, fabryki dla kolei żelaznych są obficie w robotę zaopatrzone.

W samym Wiedniu zanosi się na nową erę budowlaną, gdy 14 koszar i place koło nich zostaną miastu oddane pod ulice i domy, a nowe poza miastem stawiane. A przecież w Wiedniu giełdy nie ma. Powiedziano, że czeka ona, aż nowy pokój będzie zawarty czyli, że będzie wojna a po niej dopiero pokój.

To *bon mot* okazuje, że sfery finansowe bądź co bądź pokojowi nie wierzą, dla tego do niczego nie mają ochoty. Z drugiej strony z powodu zbytku chleba obawiają się dalszej depresji cen, a z powodu ceł braku transportów na kolejach. Rezultat zaś jest ten, że martwa pora na giełdzie nie jest słowem, ale ciałem. Jest jeszcze i szczegółowy powód. Bezpośrednich komplikacji ze sprawy bułgarskiej giełda się nie obawia, ale węszy, że coś znowu Bismark snuje i knuje, że jakiś znowu zwrot nastąpił w polityce niemieckiej. Walka przeciw walorom rosyjskim naraz ustała; Niemcy robią się echem, czy podnóżkiem Rosji w Konstantynopolu; Bismark astrolog steruje nawę polityki swojej według północnej gwiazdy. Otóż czy prawda, czy nie, ale to jest faktem, że opinja publiczna ma to uczucie, to moralne przekonanie, że przymierze austro-niemieckie bardzo jest dziurawe i luźne, że w danych chwilach zawodzi, że Berlin interesa Austrji poświęca dla Rosji, choć niby udaje, że nie ma tego zamiaru. Bismarkowi opinja publiczna absolutnie nie ufa, jak może jeszcze nigdy. Takie uczucie zaś musi w Austrji interesa paraliżować. Stan ten jednak nie może trwać dłużej jak kilka tygodni jeszcze, aż car wróci do Petersburga, aż się upały skończą, aż gdzieś jakaś bomba pęknie...

Ejub-chan.

Przed kilku dniami telegram przyniósł wiadomość, że pretendent do afgańskiego tronu, „nieznużony waleczniк“, jak go nazywają na dalekim Wschodzie, — Ejub-chan zemknął z perskiego więzienia. Że zemknął, toć to nic dziwnego. Powstanie afgańskich plemion przeciw emirowi Abdurrachmanowi chyliło się ku końcowi; wprawdzie dnia 3 sierpnia Gilzaisowie rozbili wysłane przeciw nim wojska emira, ale wkrótce potem wszystkie inne plemiona zaniechały rokoszu i w dowód swych lojalnych uczuć posłały emirowi stosy czuch jedwabnych. Skoro tak się stało, Rosja wnet zadała nową kartę swemu partnerowi w Kabulu: Ejub-chan zemknął.

W pałacowej dzielnicy Teheranu miał on swój seraj, w którym mieszkał po pańsku, otoczony liczną świtą zwolenników i przyjaciół, którzy z nim chętnie dzielili niezbyt uciążliwe więzienie. Do ogrodów otaczających seraj nie wolno było nikomu wejść bez pozwolenia dostojnego jeńca. To mu u szacha wyrobiła Rosja, a ponieważ przeciw temu zaprotestowała Anglja, płacąca szachowi 12 tysięcy funtów szterlingów za trzymanie Ejuba-chana w kozie, przeto szach w mądrości swojej postanowił sam co 14 dni przekonywać się o tem, że Ejub siedzi pod zamkiem. W tym celu co drugi tydzień posyłał on po Ejuba i jego świtę wierzchowce z uprzejmą prośbą, aby jego afgańska jasność raczyła przybyć do jego perskiej promienistości na baraninę z ryżem.

Otóż gdy ostatni raz — a było to na początku sierpnia — Ejub przybył do Nasreddina na ryżowy piław, szach był w humorze tak wyśmienitym, że koniecznie chciał się pokazać uprzejmym nawet dla takich robaków, jakimi są zwykli śmiertelnicy. Dostrzegł tedy, że Afganie, tworzący świtę Ejuba, są jacyś smutni, bladzi i ledwo wstrzymać się mogą od ciężkich westchnień. Spytał co to ma znaczyć i posłyszał odpowiedź, że tęsknią po ojczyźnie. „Bo puść ich, mój kochany gościu!“ — zawołał dobrotliwie Nasreddin do Ejuba — niech pojadą, obaczą, że nie ma ziemi piękniejszej od Persji, i wrócą.“

„Niech się stanie wola twojej promienistości! — zawołał Ejub, podnosząc ręce do góry, a sam się pochylając do ziemi. — „Wy! — zwrócił się następnie do swego orszaku — bijcie łbami o ziemię, dopóki na nich nie powstaną bolące guzy, abyście do śmierci pamiętali, że wspaniały syn słońca raczył spojrzeć na was i dać wam żelazny list na przejazd swobodny przez niezmierzone obszary króla królów!“

„Dam, dam żelazny list“ — dobrodusznie rzekł król królów.

Minęło dni kilka. Pewnego razu angielski

---

10)

BEZ SERCA.

POWIASTKA GODDINA.

(Ciąg dalszy).

— I cóż mu pan na to odpowiedziałeś? — spytała po chwili Walentyna głosem stłumionym.

— Oczywiście poznać mu dałem, że wiem o tej sprawie. Jak pani o tem sądzi.... nie wiem, ale nie mogłem odmówić prośbie, zwróconej ku mnie zupełnie serjo. Nie robiąc żadnych uwag, odnośnie do tego, co słyszałem, wziąłem od niego pismo, które obecnie doręczam pani.

Wyjął z zanadrza opieczętowany list i położył go na stole przed Walentyną.

Walentyna spojrzała na kopertę lecz i nie dotknęła listu.

Rumieniec okrył jej twarz i skronie, oczy zagrały dziwnym blaskiem.

Bernard wstał, jak gdyby zamierzał odejść, chcąc ją zostawić samę. Walentyna ujęła go za ramię i wstrzymując, odrzekła:

— Nie odchodź kochany przyjacielu! Mam panu jeszcze coś do powiedzenia. Naprzód wiedz pan o tem, że wielka da esz mi radość i wielkie dobrodziejstwo. — Bernard zdziwiony patrzył na jej twarz ożywioną. — Nie wiem, co ten list zawiera, ale w każdym razie przynosi mi on to, czego żądałam od losu, jako jedynej osobistej łaski. List ten poda mi zapewne przynajmniej środek odzyskania wewnętrznej harmonji duszy, której mi zabrakło. Często już chciałam o tem mówić z panem, ale nie mogłam na to słów znaleść.

Zamilkła i okiem pełnem wyrazu spojrzała na przyjaciela.

— Być może, iż wydało się to panu dziwnem, gdy Hartung wyrażał obawę, by czasem list nie wrócił do niego nieodpieczętowany. Powodem tej obawy było jedno przejście, o którem panu nie opowiedziałam. Parę lat temu, po czasie już, gdy panu opowiadałam o owej sprawie, zdarzyło się w podróży tak, iż w tym samym stanęliśmy z Hartungiem hotelu. Ja nic o tem nie wiedziałam, lecz on ujrzał nas wjeżdżających do hotelu i przysłał kartkę z zapytaniem, czy wolno mu złożyć wizytę. Kazałam mu powiedzieć, że wnet jedziemy. Zrozumiał tę odpowiedź. Sądziłam, że inaczej postąpić nie mogę. Nie chciałam go spotkać. Jednakże od tej chwili pamięć moja miała jeszcze jednę pobudkę. Słowo niewypowiedziane cięży bardziej na sercu, niż wszelkie wyznania. Zawsze miałam to przekonanie, że dla kobiecej godności mojej, dla mego pokoju, powinnam nie narażać się na niebezpieczeństwo, które dla mnie mogłoby się zakończyć porażką.

— A teraz? — przerwał Bernard.

— Teraz — rzekła Walentyna z żywością — w ciągu ostatnich tygodni, jak gdyby mi serce odżyło na nowo. Trawi mnie tęsknota i chęć pojednania się. Jak panu to uczucie wytłumaczyć? Słyszałeś pan o Monice Huber, o tej nieszczęśliwej kobiecie?— Ja sobie postawiłam za zadanie wyprowadzić ją z rozpaczy i z rozżalenia na drogę prawych przekonań. Mam ufność, iż mi się to uda. Gdy wokoło nas ciemno, wtedy poomacku, pełni strachu, szukamy jakiegoś punktu oparcia. Ta biedna kobieta pochwyciła mnie obydwoma rękami, bo nawet jej wiara w Boga została zachwiana. Jej charakter żywy, porywczy, zdolny jest do przyjmowania bezpośrednich wrażeń, lecz wyższe, bardziej oderwane pojęcia musi wywalczyć z trudem. Czuję jednak, że jest już blisko tego. Owóż wtedy, gdy usiłowałam z jej serca wydobyć ostry cierń, a natomiast zaszczepić tam miłość — wtedy przyszłam do poznania własnego serca mojego. Porównałam stan mój ze stanem Moniki; tu grało uczucie matki, tam miłość własna. Bo i cóż właściwie nakazało mi cofnąć się od podanej ręki? „Zawiniłaś przeciwko niemu i przeciwko sobie“ — to głos, który we mnie coraz groźniej i groźniej woła. Po tysiąc razy ze łzami tęsknoty zwracałam się myślą ku tej chwili, w której jedyny dysonans życia mógłby się był rozpłynąć w harmonję, gdybym nie była dumną i samolubną... Wrócić się, starać się o to... byłoby jednak wbrew przeciwnem wszelkim uczuciom kobiety. Uważałam więc tę chwilę za zupełnie straconą. Otóż pojmujesz pan teraz, co mi ten list przynosi: spokój, zgodę z sobą samą na zawsze... Jakakolwiek byłaby treść pisma, celem jego jest... zgoda.

— Nie, Walentyno! — rzekł Bernard — jeszcze więcej. Wina przeszłości zgładzona; otóż jesteście wolni i sądzę, że ten człowiek wart twojej ręki. Od wielu lat oczekiwałem takiego rozwiązania tej sprawy, teraz stało się według mojej myśli.

Ujął jej rękę z uczuciem i powstając z miejsca, rzekł spokojnym, pełnym dziwnego wyrazu głosem:

— Do zobaczenia!

Odszedł od niej powolnym krokiem, dążąc ku klasztorowi... Chwilę wstrzymał się nad brzegiem jeziora, a oko jego zadumane utkwiło w przeciwległych górach... Nie ma człowieka tak starego, żeby był wolnym od cierpień serca...

Walentyna pozostała samotną, a tętna jej biły gorączkowo; list trzymała w ręku nierozpieczętowany, a wzrok błądził niemal bezmyślnie po adresie. Ile dni ubiegło od czasu, gdy po raz ostatni to pismo widziała! Po zerwaniu stosunków, oboje odesłali sobie wszystkie listy, które w szczęśliwych czasach pisywali do siebie. Pod wrażeniem świeżego bolu, Walentyna rzuciła do ognia wszystkie pamiątki otrzymane z ręki ukochanego. Razu jednego przerzucając swoje papiery, znalazła tam wiersz, przepisany dla niej przez Hartunga. Teraz w chwili, gdy cała dusza Walentyny wyrwała się ku szczęściu lub cierpieniom przyszłości, dziwnym jakimś zbiegiem przyszły jej te strofy na pamięć.

> Często-m cię we śnie widywał,
> Strojną blaskami jasnemi,
> Więc byłaś zdawna mi znaną,
> Kiedym cię spotkał na ziemi...
> Nie wiem, co czasu różnica;
> Sny dziwne wciąż mi się roją:
> Tyś była moją przed wieki,
> I wiecznie zostaniesz moją.

„Wiecznie!“ Twarz Walentyny skraśniała, jak obłoki na zachodzie słońca. Drżącą ręką zerwała pieczęć. List zawierał tylko kilka wierszy:

„Głębokie uczucie własne każe mi wierzyć, że i pani nie zapomniała. Czy pani możesz przebaczyć, czy mogę cię znów widzieć.... nie wiem. Czy wola pani każe mi pozostać w oddaleniu lub nie, jedno muszę ci powiedzieć: dnie, które nas z sobą łączyły, są i będą jedyną treścią mojego życia.

Jerzy Hartung“.

Walentyna schyliła głowę na list... Z oczu jej polały się łzy.... rzadkie w życiu ludzkiem łzy szczęścia.

Szczęście i cierpienia jednostek mają swoje prawa i wtedy, gdy ważą się losy świata. Jednakże w takich chwilach kryją się one przed okiem ludzkiem, jak gdyby bojąc się porównania z cierpieniami całych społeczeństw. Czem-bo byt jednostki, gdy tysiące muszą w ofierze składać to, co długie lata zbierały z trudem, gdy codzień żelaznym rylcem znaczą się zgłoski w księdze dziejów świata!

Czuła to dobrze Walentyna, gdy z cichej wyspy wróciła do stolicy. Spotkanie z Hartungiem nie mogło zaraz nastąpić, był jeszcze związany miejscem, które zajmował w północnych Niemczech i dopiero na wiosnę miał przybyć do ojczystego miasta. Wszystko składało się dobrze.

Na list Hartunga Walentyna odpowiedziała przyjacielskiemi słowami, co oczywiście było początkiem dalszej korespondencji, która chociaż z początku prowadzona z pewnę oględnością, w ciągu kilku miesięcy stała się tak ożywioną, że dzień, w którym list przychodził, był dla obojga dniem szczęśliwym. O przyszłości nie było jeszcze ani wzmianki; oboje jednak czuli to doskonale, że ponowne ich spotkanie się o dalszem ich życiu rozstrzygnie.

Od generała Wittsteina, którego brygada stała w południowo-wschodniej Francji, przychodziły ciągle bardzo dobre wiadomości.

Rok miał się już ku schyłkowi. Liczba rannych, wyprawionych z armji do kraju na świadectwo jej czynów, była już tak wielka, że tych, których stan zdrowia polepszył się, słano od etapu do etapu co raz dalej w głąb kraju. Monachjum, chociaż tak dalekie od placu boju, otrzymało również nie małą liczbę rannych, którzy w szpitalach i w domach prywatnych znaleźli przytułek. Każde miasto, każda wieś, poczytywały to sobie za sprawę honoru mieć udział w tej sprawie.

Mając dość obfite środki pieniężne, Walentyna w najrozmaitszy sposób pomagała wdowom i sierotom, opatrywała rannych i zasilała zapasy szpitali wojskowych. Dawała i pomagała bezustanku, a czynność jej była podwójną, bo wszędzie jak cień szła za nią Monika, która opuściwszy Frauenwörth, przybyła z nią do Monachjum. Propozycja Walentyny została jak najchętniej przyjętą nawet ze strony rodziny Moniki, która rada była, że przez czas niebytności Wilhelma, młoda kobieta pozostanie przy „pannie“.

Chociaż myśl ta wypłynęła jedynie z dobrego serca Walentyny, obecność jednak Moniki w Monachjum wielce okazała się jej pożyteczną. Siostra Walentyny mieszkała jeszcze wraz z dzieckiem w Passawie przy rodzicach męża; pozostać samą jedną w wielkiem mieszkaniu, zajmowanem przez generała, było dla Walentyny dość przykrem tem bardziej, że w owe czasy wszyscy zbyt byli zajęci własnemi interesami, aby stosunki towarzyskie po dawnemu istnieć miały.

Chociaż Monika była niekształconą, mimo to Walentyna miała dla niej zawsze wielką sympatję. Ponieważ była mężatką i przybyła do domu Walentyny, jako gość, łatwo przyszło wyrobić dla niej takie stanowisko, by doznawała pewnego szacunku ze strony służby. Nie zwracało to również niczyjej uwagi, że Monika mimo swego prostactwa, była w tym czasie ciągle przy Walentynie i pomagała jej we wszystkich zajęciach. Jej zręczność, jej zdrowy rozsądek, nadawały się do tego, stargane zaś zdrowie ciała wracało do dawnej swej krzepkości.

Walentyna nie zapomniała nigdy ani na chwilę o zadaniu, które sobie postawiła względem młodej kobiety. Monika wprawdzie nie mówiła nigdy o swoim mężu, Walentyna jednak nie wątpiła ani na chwilę, że ciągle o nim myśli. To zajęcie się każdą wiadomością o przebiegu wojny, to wzruszenie przy spotkaniu każdego rannego, były jasnym dowodem uczuć, ukrytych w głębi jej duszy.

Walentyna z zadowolnieniem patrzały na budzącą się nanowo w sercu młodej kobiety troskę o męża. Jak najusilniej starała się ani jednem słowem nawet nie potrącić o to źdźbło

chargé d'affaires p. Nicolson zjawił się w seraju wielkiego wezyra z pytaniem: czy słyszał, co w mieście mówią, że Ejub uciekł razem ze swymi dworzany? „Bajki!" — rzekł wielki wezyr. P. Nicolson jeszcze kilka razy był w tej sprawie u wezyra i zawsze słyszał to samo — że „bajki."

Aż oto dn. 21 sierpnia promienisty syn słońca posłał prosić Ejuba na baraninę z ryżem i tu się okazało, że jego afgańska jasność przestała przyświecać Teheranowi.

Zaczęto badać i dowiedziano się, że zbiega widziano o 180 mil na wschód od stolicy, na drodze wiodącej do Tordżi, t. j. w stronę środkowego Afganistanu. Szach rozwinął — niesłychaną energję, krzyczał, przeklinał wszystkich ministrów na pal wsadzić i wreszcie najchętniej zgodził się na propozycję p. Nicolsona, żeby anglo-indyjskim telegrafem, przechodzącym przez Teheran do Meszedu, dać rozkaz władzom tej granicznej prowincji, aby koniecznie schwytały zbiega.

Tak też zrobiono. Ale cokolwiek później przyszła wiadomość, że Ejub nie na wschód, ale na północ się udał, dostał do Kaspijskiego morza i tu siadł na parowiec rosyjski.

Tak tę historję przedstawiają angielskie dzienniki, a północna (rosyjska) telegraficzna agencja cokolwiek inaczej ją opisuje. Przedewszystkiem ona nic nie wspomina o baraninie z ryżem, ani o tem, że sam syn słońca pozwolił orszakowi Ejuba pojechać do Afganistanu. Według niej, ów orszak składa się z naczelników plemion, które niegdyś walczyły pod chorągwiami Ejuba i dotąd zachowały mu wierność. Ci naczelnicy uciekli, co było wiadomo w Teheranie, sam Ejub został, bo nawet kilka listów napisał do perskiego murzy zarządzającego sprawami zagranicznemi w państwie Lwa i Słońca, a w listach tych przepraszał, że z domu wyjść nie może, bo jest chory. Dopiero na usilne nalegania angielskiego przedstawiciela zajrzano do seraju ejubowego i wtedy to się przekonano, że ptaszek z klatki uleciał.

Reszta powieści tak samo brzmi po rosyjsku jak po angielsku. Tylko północna telegraficzna agencja nic nie wspomina o tem, że Ejub miał się dostać na parowiec rosyjski.

Lecz to rzecz podrzędna. Fakt główny, że Ejub uciekł z więzienia, wątpliwości nie ulega, a to że nie uczynił tego bez celu i bez silnej pomocy, to się samo przez się rozumie.

Któż jest Ejub-chan?

Jest on drugim synem znakomitego wojownika, wielkiego wroga Anglji a przyjaciela Rosji, emira afgańskiego Szyr-Alego, który uczucia swe i dzielność przelał na synów. Jego spadkobierca, Jakób-Chan, wstąpiwszy na tron, przedewszystkiem wypowiedział wojnę Anglji, która mszcząc się wysunęła kandydaturę Abdurrahmana, także syna Szyr-Alego, ale z niewolnicy. Różnie się wiodło w tej anglo-afgańskiej wojnie, która trwała prawie cały rok 1878 i kosztowała życia młodego Jakóba-Chana. Z Ejubem zawarła Anglja pokój w Gamdamachu (1879 26 maja), uznając go emirem afgańskim.

Niebawem jednak nieładnie się spisał nowy emir, bo kazał w pień wyciąć całe angielskie poselstwo, zebrał 20.000 wojska i 40 dział, wezwał wszystkie plemiona do świętej wojny z „przeklętymi giaurami" i ruszył na nich, rozżarty [illegible] dziedziczną nienawiścią. Anglicy lekceważąco przyjęli wiadomość o wypowiedzianej wojnie i bardzo źle na tem wyszli. Chan Badachszanu, Mir-Baba, będący teściem Ejuba, począł ze swego kraju, granicznego od północy z Indją, grozić Anglikom najazdem na ich posiadłości i tem trzymał w szachu generała Robertsa, a tymczasem Ejub rzucił się na jen. Primerose i pod Kuszk — I — Nakudenu cały jego korpus rozniszczył. Echo tego boju doszło Anglji i wywołało w niej okrzyk strasznego bólu, gniewu i upokorzenia. Natychmiast z całych Indyj wysłano wojska na pomoc jenerałowi Primerose, który z niedobitkami zamknął się w Kandaharze i obsaczony ze wszystkich stron, ogłodzony, już się chciał zdać na łaskę Ejuba. Przeciw Mir-Babie ustawił się inny jakiś jenerał, a jen. Roberts forsownymi marszami pobiegł na odsiecz Kandaharowi, i po drodze sypał pieniędzmi. Ten posiew wnet dał plon: niektóre pokolenia opowiedziały się przy Abdurrahmanie, który znów się pojawił z angielskiemi wojskami. Przyszło do nowej bitwy pod Kandaharem, którą Ejub przegrał. Cały południowy i środkowy Afganiston odpadł od niego, w Kabulu na tronie zasiadł Abdurrahman, a tylko północne prowincje z Heratem zachowały Ejubowi wierność. Tu on nową armją zgromadził i znów ruszył na przyrodniego brata, lecz szczęście i tym razem mu nie dopisało. Pobity na głowę uciekł do Heratu i tu zaczął panować. Afganistan rozdzielił się w ten sposób na dwa państwa. Ale wtedy udało się Anglikom nakłonić Persją do wyrzucenia z sąsiedztwa tak niespokojnego człowieka. Dnia 22 września 1881 r. po nowej bitwie z Abdurrahmanem, Ejub wkroczył na terytorjum perskie pod Meszedem i tu go Persja internowała. Po sześcioletniej niewoli znów on teraz wyruszył dokuczać swemu bratu.

Z wystawy krakowskiej.

(Przed jej otwarciem).

Kraków 29 sierpnia.

(?) Kto, jak *Przegląd*, walczył w obronie Wystawy, za doprowadzeniem jej do skutku w bieżącym roku, ten z zadowolnieniem prawdziwem po spełnionym męzkim obowiązku, patrzeć może na dochodzące do skutku ważne dzieło, pomyślnie, jak dotąd, a na przyszłość o tyle, o ile to od woli Bożej zawisło. Ci, którzy wzięli na swe barki spełnienie dzieła, doprowadzają je do skutku sumiennie, spokojnie, z celem szlachetnym przed oczyma: dobro kraju. I to już w stosunkach naszych znaczące; znaczące wobec tych głosów niechęci, jakie się dziś jeszcze odzywają, a które na najsroższe zasługują potępienie.

Nim Wystawa otwartą zostanie, nim uczyć się na niej będzie można poznania błędów przeszłości i dróg na przyszłość, zaznaczyć można już dzisiaj, że będzie ona momentem wytycznym na przyszłość, że lepiej po niej będzie. Już dziś widzieć można, jak produkcja w kraju jest wielką, ale zbyt jej ograniczony; jak wielu własnych wyrobów nie znamy, a obcy kupujemy w to miejsce towar; jak wiele nauczyli się nasi przemysłowcy i rękodzielnicy po ciężkich i bolesnych doświadczeniach.

Rozwinąć na przykładach te myśli będzie można wówczas dopiero, gdy wszystkie towary zostaną ostatecznie wyłożone. Wtedy będzie można przechodzić grupę po grupie i omawiać je gruntownie. Ale dziś już pora, by szeroką publiczność zapoznać z dwoma pawilonami, przedstawiającemi pierwszorzędny interes dla całego narodu.

Są to pawilony: a) przemysłu domowego, urządzany przez JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, wspólnie z p. Wł. Fedorowiczem — oraz b) pawilon szkół przemysłowych, urządzany przez p. dyrektora Wierzbickiego.

Na porządku dziennym stoi dzisiaj wielkiej doniosłości pytanie: jak utrzymać wieśniaka przy roli ojczystej, jak dopomódz mu do lepszego materjalnego bytu, jak wreszcie ze strojem ojczystym utrzymać go przy tradycji i wierze. I te zadania wielkie rozwiązuje przemysł domowy, bo w zimowych miesiącach dać może wieśniakowi zarobek, który mu pozwoli nie pozbywać się ziemi ojczystej, owszem odłożyć grosz na czarną godzinę. Dalej kiedy ten wieśniak będzie wyrabiał przedmioty do swego użytku pod wpływem i okiem ludzi miłujących kraj, toć naturalnie i ubiór jego i wszelkie potrzeby domowe zachowają charakter rodzimy. Tą drogą dalej w razie rozwinięcia się przemysłu domowego, w razie stworzenia jednego wielkiego warsztatu wzajemnego zaopatrywania swych potrzeb między ludem, pozostanie w kraju, będzie przechodziło corocznie z rąk do rąk między tym ludem około 30 miljonów zł. Dziś sukno na sukmany idzie do nas z Siedmiogrodu; na krakuski sprowadza pośrednik izraelicki stare sukno czerwone z angielskich mundurów. Praca ta, przemysł domowy na największą skalę, to podstawa odrodzenia ludu. Dobry może na Zachodzie przemysł fabryczny, u nas przecież rola podstawą egzystencji, a przemysł domowy potężnym środkiem do utrzymania się przy podstawie. — Takie myśli prawdziwych patrjotów ożywiają tę pracę dla ludu i narodu.

Szkoły zaś przemysłowe mają ten przemysł domowy uzupełniać, rozwijać, kształcić, nie schodząc nigdy z pola rodzimego.

Takie zadanie tych dwóch pawilonów. Poświęcę im jeszcze list osobny—na dziś rozpatrzmy się, co w nich urządzono.

Rozpatrzmy się przedewszystkiem w pawilonie dla przemysłu domowego, urządzanym przez JE. hr. Dzieduszyckiego z p. Wł. Fedorowiczem.

W pawilonie rzeczonym trzy główne działy przemysłu domowego będą reprezentowane, mianowicie wyroby garncarskie, tkackie i wyroby z drzewa. Zasada uporządkowania terytorjalna, w porządku od Zachodu na Wschód, a ponieważ Kraków jest miejscem Wystawy, stąd rozpoczyna się ugrupowanie okazów i posuwa się dalej aż nad Zbrucz. Najobficiej reprezentowanym jest dział garncarstwa; prawdopodobnie po raz pierwszy spotykamy się ze zbiorem tak bogatym i kompletnym wyrobów garncarskich naszego kraju. JE. hr. Dzieduszycki posyłał po okazy umyślnie do wszystkich okolic, gdziekolwiek garncarstwo istnieje i w własnym obrębie zaopatruje ludność w wyroby. Każdy taki obręb ma zwykle charakterystykę swoję odrębną i różniącą się zupełnie od wyrobów sąsiednich terytorjów. Odrębność ta jest skutkiem i materjału surowego i procederów technicznych, których ten materjał surowy wymaga i które tem samem wytworzył.

Charakterystyczne te znamiona są ważne tak pod względem technologicznym, jak pod względem etnograficznym i artystycznym. Mają one właściwości gdzieindziej znajdujące się i fachowcom nawet nieznane, że wspomnimy tylko o stronie zewnętrznej, formie i ornamentyce. Wiele naczyń glinianych ma dziś jeszcze w wielu miejscowościach taką samą formę, jak naczynia znajdywane w mogiłach, sięgających najodleglejszych czasów. Niektóre z ornamentów noszą ślady ornamentyki gotyckiej i celtyckiej, a ślady niektórych ozdób można odnieść do Wschodu.

Po keramicznych okazach najbogaciej w pawilonie przemysłu domowego przedstawia się dział tkacki, w którym pierwsze miejsce zajmuje bogaty zbiór starych ruskich kilimów. Przemysł ten przyszedł na Ruś z Tatarami, niegdyś rozwinięty był bardzo szeroko, w ostatniem zaś stuleciu prawie zupełnie wygasł, a dziś na palcach jednej ręki można policzyć miejscowości, w których się jeszcze kilimkarze znajdują. Ale i ci pod wpływem zagranicznych wzorów i nowych farb wyrabiają dziś kilimy, które są wypaczeniem dawnych dobrych tradycyj tego przemysłu. Kilimy nasze, to są nasze gobeliny — i pominąwszy ich niezniszczoną prawie trwałość, przedstawiają one pod względem właściwej sobie ornamentyki, kompozycję rysunkową i kolorystyczną od wszystkich podobnych sobie wyrobów smyrneńskich i turkestańskich zupełnie odrębną. Mają one wyłączną, odrębną cechę, tak słusznie przez każdego znawcę podnoszoną. Ponieważ zaś kilimy dziś prawie zupełnie wyszły z używania, są dawne stare ich okazy rzadkością, z którą się dzisiaj już niełatwo spotkać. Ażeby te resztki najznakomitszej gałęzi naszego tkackiego przemysłu krajowego ochronić od ostatecznej zagłady i podać za wzór przyszłości, zadał sobie pracę p. Wł. Fedorowicz i wyszukał znajdujące się jeszcze tu i owdzie po chłopskich chatach stare piękne kilimy, a cały ten zbiór oryginalny złożył w pawilonie przemysłu domowego, czyniąc zadość wezwaniu JE. hr. Dzieduszyckiego i hr. Artura Potockiego.

Trzeci dział w pawilonie przemysłu domowego, to wyroby z drzewa. Nie są one jeszcze wydobyte z pak, dlatego uwagi ogólne o nich odkładamy na później. Na dziś podajemy jedynie, iż okazy te przemysłu ludowego pochodzą głównie z dóbr hr. Artura Potockiego, księżnej Jerzowej Czartoryskiej i p. Adama Jędrzejowicza.

Przechodzimy do pawilonu szkół przemysłowych subwencjonowanych przez kraj, lub zostających pod jego opieką.

Tu roboty w pełnym toku, obok wykwintnej koronki z Zakopanego układają się wyroby z drzewa, gliny i t. d., szkoły te bowiem obejmują obszerną skalę, zastosowaną do potrzeb naszego społeczeństwa, a opartą na udoskonaleniu.

W pawilonie pracuje nieznużony opiekun tych szkół, tak znakomity znawca p. dyrektor Wierzbicki, a pomaga mu syn i p. Kryciński, kierownik szkoły garncarskiej w Kołomyi. Wchodząc do pawilonu bocznem wejściem widać zaraz na lewo prace kobiet, a prac tych szereg rozpoczyna szkoła koronkarstwa w Zakopanem i Kańczudze. Sciana pawilonu i front udekorowany będzie koronkami, począwszy od najmisterniejszych aż do zastosowanych do portjer koronkarskich ozdób. Przebieg nauki wystawiony będzie w oszklonych szafkach. Za to daleko już posunięta i omal na ukończeniu wystawa robót kobiecych ze szkoły wydziałowej św. Scholastyki w Krakowie. Znaną jest dobrze działalność tej szkoły, a zajmuje tu ona pierwszorzędne miejsce.

Znana zaszczytnie ze swej dotychczasowej działalności szkoła dla wyrobów drzewnych w Zakopanem. Szkoła stolarska w Stanisławowie nadesłały tu piękne okazy, dalej obesłały Wystawę szkoła kołodziejska w Toustem, szkoły koszykarskie w Jarosławiu i Jaśle, warsztaty wzorowe tkackie w Kossowie, Błażowej, Korczynie i Krośnie. Są to prace szkół powtarzania wieczornych przemysłowych w Przemyślu, Rzeszowie, Drohobyczu, Jarosławiu, Jaśle, Brzeżanach, Stanisławowie, Lwowie i Krakowie. Nadejdą jeszcze takież okazy ze szkoły w Kołomyi. Są też okazy ze szkoły dla artystycznego przemysłu w Krakowie, zostającej pod kierownictwem p. Barabasza.

Dział keramiczny przedstawia grupa robót ze szkoły robót glinianych w Kołomyi i Toustem.

Są też wyroby własne p. Krycińskiego, dyrektora szkoły garncarskiej w Kołomyi. Wystawa stacji doświadczalnej keramicznej krajowej, zostaje pod kierownictwem p. Krzena.

Po raz pierwszy ujrzymy na Wystawie krajowej okazy nauki zręczności ze szkoły w Sokalu, która w krótkim czasie zajęła tak wybitne stanowisko, że w roku przeszłym kilkudziesięciu nauczycieli szkół ludowych przepędziło wakacje na miejscu w Sokalu, celem kształcenia się w tym kierunku, zdobywającym sobie od razu powszechne uznanie.

Wystawa sztuki polskiej, połączonej z Wystawą krajową, zapowiada się również świetnie. Pierwsza to będzie Wystawa sztuki polskiej, tak licznie obesłana.

Program uroczystego otwarcia wystawy krajowej rolniczo-przemysłowej oraz sztuki polskiej jest następujący:

Dnia 1 września b. r. odbędzie się o godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele Najświętszej Panny Marji, w którem wezmą udział: Komitet wystawowy i osoby zaproszone na otwarcie Wystawy. Cechy z chorągwiami będą obecnemi na nabożeństwie.

Bilety zaproszenia na otwarcie Wystawy, służą zarazem za legitymacją do wejścia do kościoła.

Nawa lewa kościoła Najświętszej Panny Marji zarezerwowaną będzie dla pań.

Po skończonem nabożeństwie uda się Komitet, osoby zaproszone, tudzież publiczność, chcąca brać udział w otwarciu Wystawy, na plac Wystawy krajowej na Błoniach.

Dyrektor Wystawy wraz z członkami Komitetu wykonawczego, do tego uproszonymi, wskażą zaproszonym, tudzież publiczności ich miejsca.

Następnie Dyrektor Wystawy uda się po Jego Ekscelencję Pana Namiestnika, jako zastępcę Najdostojniejszego Protektora Arcyksięcia Rudolfa i wprowadzi go do loży protektorskiej w pawilonie głównym. Prezes Wystawy Prezydent miasta Dr. Szlachtowski, tudzież Prezes Wystawy hr. Artur Potocki, powitają Jego Ekscelencję Pana Namiestnika mową, a Jego Ekscelencja imieniem Najdost. Protektora ogłosi otwarcie Wystawy.

Dyrektor Wystawy oprowadzi po Wystawie Jego Ekscelencję Pana Namiestnika, tudzież zaproszonych gości.

Po ukończeniu zwiedzania Wystawy rolniczo-przemysłowej uda się Jego Ekscelencja Pan Namiestnik, tudzież Komitet Wystawy i goście do Sukiennic, celem zwiedzenia Wystawy Sztuki polskiej. Dyrektor Matejko i Dyrektor Muzeum Narodowego Łuszczkiewicz, udzielać będą wyjaśnień.

Trociny jako pasza.

Jeszcze niedawno nie znano innego sposobu zużytkowania drzewa jak na opał, lub na wyroby ciesielskie, stolarskie, bednarskie i t. d. Ale nigdy nie spoczywającemu, ciągle naprzód rwącemu się duchowi ludzkiemu, nie mogło wystarczyć na długo takie jednostronne użytkowanie drzewa. Odkrycie następowało po odkryciu, wynalazek po wynalazku i oto rozpoczęło się użycie drzewa we wielu nowych dotąd nieznanych kierunkach.

Poczęto włókno drzewne rozkładać chemicznie, otrzymaną massę poddawano wpływom różnych odczynników i tak otrzymano mnóstwo całkiem nowych materjałów. Im bardziej zmniejszały się zapasy drzewa, im konieczniejszem się okazywało staranne gospodarstwo leśne, tem liczniejsze wymyślano sposoby zużytkowania materjału drzewnego. Wskutek tego, pomimo wszelkich zakazów, niezawodnie rychłoby wyniszczono wszystkie lasy, gdyby nie to, iż do celów budowlanych drzewo coraz bardziej zostaje wypierane przez kamienie, szkło i żelazo. Ta właśnie okoliczność pozwala się spodziewać, że nastąpi pewna równowaga między eksploatacją drzewa a jego przyrostem.

Jednym z najnowszych a zarazem najważniejszych wynalazków na polu eksploatacji drzewa jest bezwątpienia przerabianie go na pokarm nie dla ludzi wprawdzie, ale dla bydła.

Rzadko które odkrycie wywołało tak wielkie zdziwienie, jak to, iż używając za pokarm zwykłego włókna drzewnego można te same przy hodowli bydła osiągnąć rezultaty, co te, które się otrzymuje, używając na paszę o wiele droższych pokarmów. Wprawdzie chemja, opierając się na teoretycznych formułkach przeczy temu i uważa to za rzecz zgoła niemożliwą, ale cóż, kiedy fakta mówią co innego! One dowodzą bardzo przekonywująco, a w każdym razie silniej, niż słowa i nagie zaprzeczenia; więc teoretykom wypadnie chyba zaniechać dąsów, a uznać słuszność niezbitej rzeczywistości.

Radzca rządowy pruski Fr. W. Wendenburg ze Stolpy na Pomorzu, a później w Bagenzji w Brandeburgji zamieszkały, dokonał — śmiało rzec można — epokowego odkrycia: mąki drzewnej! To odkrycie już jest patentowane w Niemczech, a mąka się wyrabia w ogromnych ilościach i w sposób bardzo prosty.

Stosownie skonstruowaną maszyną rozciera się drzewo na drobną mąkę (trociny), następnie miesza z brahą lub innemi materjałami pokarmowemi, do tej mięszaniny dodaje się soli, albo trochę (0·12%) kwasu solnego, a po dwugodzinnem gotowaniu podaje się tę strawę bydłu, lub suszy się ją w formach, albo też wypieka się chleb do późniejszego dowolnego użytku.

W ten sposób sporządzony pokarm okazał się bardzo dobry — a wielka liczba krów hodowana nim przez blisko 3 kwartały bez przerwy dawała nie tylko więcej mleka niż przedtem, lecz takie mleko było o wiele lepsze i więcej zawierało tłuszczu. W ostatnich czasach zmieniono cokolwiek sposób przygotowania tego pokarmu, zdaje się, że trafiono na taką kombinację, która pozwoli temu wynalazkowi zająć naczelne miejsce wśród wszystkich pokarmów dla domowych zwierząt.

Właściciel dóbr J. Briest używał wedle własnej metody wyrobionego z drzewnej mąki pieczywa do hodowli koni i pisze o tem co następuje: „Wziąłem 66⅔ funtów mąki drzewnej, 15⅔ ft. otrębów pszenicznych, 15⅔ ft. grysu i 2 ft. soli bydlęcej — razem tedy 100 funtów suchej mąki. Mięszaninę tę zarabiałem pod wieczór zwykłem piekarskiem kwaśnem ciastem, na drugi zaś dzień miesiłem i urabiałem w małe a płaskie bochenki — koniecznie płaskie, bo grube nie upieką się należycie.

Następnie wkładałem je do zwykłego pieca piekarskiego i zostawiałem tam przez kilka godzin. Owe 100 funtów suchej masy dają około 140 fnt. chleba. Koszta są następujące: 66 f. mąki drzewnej (funt po 50 fenigów) = 34 fen., 15⅔ f. otrębów pszenicznych = 80 fen., 15⅔ f. grysu = 90 fen., opał, sól itd. 96 fen. — razem 3 marki. (1 marka = 100 fenigów = 62 centów w. a.)

„Dawałem — mówi dalej Briest — jednemu koniowi 12 funtów tego chleba, wartości 36 fenigów, drugiemu 10 funtów owsa i zwykłego chleba żytniego za 55 fenigów dziennie. Oba te konie szły zawsze w tym samym zaprzęgu i jednaką wykonywały pracę. Po trzech tygodniach zważyłem oba konie i pokazało się, że ten, którego karmiłem chlebem z mąki drzewnej, zachował swą dawniejszą wagę, drugi zaś stracił 20 funtów ze swej wagi. Dodaję jeszcze, że konie nigdy prócz niedzieli nie stały w stajni i zawsze wykonywały ciężką pracę. Pomieniałem wtedy pokarm i ten koń, który przedtem otrzymywał owies a teraz chleb z mąki drzewnej, dopędził wkrótce co do wagi drugiego".

Czytając powyższe słowa, napisane przez człowieka fachowego i wolnego od przesądów, musi się uznać, że nowemu sposobowi karmienia bydła otwiera się bardzo obszerna perspektywa. Zastępując powszechnie dotąd używany owies chlebem z trocin, zaoszczędza się przedewszystkiem dziennie na każdej sztuce 12 centów. Ważną jest dalej rzeczą, że przechowywanie i transport chleba z trocin jest bez wątpienia o wiele wygodniejszy, mniej kłopotliwy, mniej zabiera miejsca a w rezultacie także mniej kosztowny, niż przechowywanie i transport owsa.

Szczególnie dla celów wojskowych a mianowicie podczas wojny byłaby ta nowa metoda żywienia koni nadzwyczaj korzystna i niewątpliwie musiałaby się przyczynić wielce do podniesienia zdolności wojennej oddziałów kawaleryjskich i artyleryjskich.

Równe korzyści przedstawia ten pokarm także dla wszystkich innych posiadaczy koni, a to głównie ze względów finansowych. Leży to w interesie własnym nie tylko administracji państwowej lub wojskowej, lecz także wszystkich posiadaczy koni, zasięgnąć dokładnych informacyj o mące drzewnej Wenderburga i o jego metodzie karmienia.

Nowy ten pokarm jest bowiem znakomitem pożywieniem nie tylko dla koni lecz także dla wszystkich innych zwierząt domowych. Tak u Weidenburga jakoteż u Briesta krowy karmione takim chlebem, dawały tyleż mleka, co przedtem, ale to mleko było o wiele lepsze i zawierało większą ilość tłuszczu. Od 12 krów otrzymywano tygodniowo 3 kilogramy masła więcej i to masło o doskonałym smaku.

Doświadczenia przeprowadzone w tym samym kierunku z nierogacizną, doprowadziły do również zadowalniających rezultatów i wykazały znaczne zaoszczędzenie kosztów hodowli.

Mały Fejleton.

Białe róże.

(Z angielskiego).

— Ale to przyznać trzeba, że całkiem poprawnie ukłoniłeś się, milordzie, pannie Gwendolen, kiedy wstawała od stołu. Czekałeś nawet, aż James zamknie drzwi za paniami.

— Ale, ale... potem schyliłeś się i podniosłeś różę, która się jakoś wysunęła z rąk tej bladej panienki do towarzystwa. Jakże się ona nazywa... aha!... Amy!

— Tak, tak.... Białą różę.... widziałem doskonale....

— Tę samą, którą pan jeszcze teraz mniesz w ręku.

— A potem dobrą minutę stałeś w głębokiej zadumie pośród towarzystwa, kipiącego życiem i werwą...

— Gadajże, co to znaczy?

W ten sposób sekowaliśmy Killarneya dopóty, dopóki nie wyjął cygara z ust, i nie opowiedział nam, jakie znaczenie mają białe róże w historji Killarneyów.

— Jest to stara legenda familijna — rzekł — coś w rodzaju romansu czy baśni.

I zaczął opowiadać, jak może opowiadać młody lew salonowy i oficer gwardji w fumoirze, w męzkiem towarzystwie.

„Rozdział pierwszy" zaczął. „Młody lord Killarney — był nim mianowicie mój pra-szczur — powrócił z Francji. Nie było go bowiem dwa lata w domu, a to wskutek ostrego sporu z ojcem. Stary lord, zawzięty torys, odkrył z największem oburzeniem, że synalek jego wdaje się z homerulami, czy jak tam te łotry podówczas się nazywali. Stąd spór.

Teraz atoli stary lord spoczął w grobowcach ojców swoich — przeszedł do większości, jak dzisiaj robi się w parlamencie — i młody Killarney był panem rozległych włości.

Wieczorem w dniu jego przybycia, królowa rusałek w Killarneyskim lesie, urządziła wielkie przyjęcie, na które zaproszony był cały wykwintny świat czarodziejskich nimf ogromnego hrabstwa. Nimfa z jeziora Killarneyskiego pojawiła się w towarzystwie małej, ciemnookiej piękności, którą przedstawiła towarzystwu, mówiąc: „panna Ouidaoui — moja kuzynka z Francji".

Trzeba było widzieć jak wszyscy gogowie z pomiędzy p. t. sylfów i faunów prześcigali się w robieniu honorów, usiłując zbliżyć się do uroczego bóstwa. Panny rusałki utrzymywały naturalnie, że ta „mała" nie jest w dobrym tonie; nie chciały żadnych tam plotek robić na jej conto, ale przysięgłyby, że ma brwi podmalowane itp.

Tymczasem „mała" była niezmiernie rada, kiedy poczęto się żegnać, bo nie miała już dłużej ochoty stanowić przedmiotu cielęcych zachwytów ze strony płci męzkiej i docinkowej krytyki ze strony płci nadobnej.

Jeden z czuwających u czarodziejskich podwoi koboldów zawołał: „Sowa pani nimfy z jeziora Killarney", i wkrótce ptak nocny uniósł dostojną panią wraz z jej kuzynką daleko... daleko...

Pod oknami zamku zatrzymały się nieco obie podróżujące nimfy. Okna były mocno oświetlone — w zamku odbywał się bal. Najpiękniejsza z dziewic całego kraju jaśniała dziś jeszcze większą niż zwykle pięknością, tuląc się do ramienia lorda Killarneya w powiewnym tańcu. Wszyscy, jak byli na balu, utrzymywali jednozgodnie, że z tych dwojga młodych będzie najpiękniejsza pod słońcem para.

Dwoje czarnych oczu patrzało na tę wybraną parę. Blade oblicze młodziutkiej rusałki pokryło się jeszcze większą, śmiertelną bladością. Ach tam, w dziewiczych borach ojczystej Francji ona „jego" ujrzała i pokochała. Kiedy on powrócił za morze, ona udała się za nim. Jest miłość która przykuwa serce do ukochanego. A i rusałki mają serce. A serca pękają tak łatwo...

Tymczasem u królowej nimf omawiano wrażenia tego wieczora.

— „Recepcja udała się świetnie, rzekła jedna z dam honorowych, czekając właśnie na nietoperza, który miał ją odwieźć do domu.

— Świetnie, — powtórzyła królowa, — tylko to mnie zmartwiło, że nimfa z jeziora Killarney, wbrew etykiecie tak późno przybyła.

— O, ona jest w ogromnych pretensjach, — przydała dama, — jakkolwiek wiadomo, że ojciec jej był tylko koboldem — całkiem ordynarnym koboldem...

Rozdział drugi. W całem hrabstwie Killarney rozbrzmiewa radośny odgłos dzwonów weselnych. Młody lord ma za chwilę poślubić najpiękniejszą z dziewic.

Ouidaoui błądzi po skrajach lasu odwiecznego. Czyż te dzwony nigdy nie zamilkną — te pogrzebowe dla niej dzwony?...

Nareszcie smutna spostrzegła jakiegoś człowieka rozciągniętego pod dębem. Było to osobliwe zjawisko w postaci ludzkiej, jakiego jeszcze nigdy nie widziała. Odzież jego była tak podarta, że wyglądał jak pajac obwieszony gałgankami. Kapelusz jego nie miał denka ani brzegów. Spostrzegł on małą Ouidaoui i śmiejąc się wesoło zawołał:

— Jak się masz mała! Życzę ci najlepszego zdrowia, dzień dobry — chciałem powiedzieć dobry wieczór!

— O! jakżeż ty mnie widzisz chłopcze? — zapytało bóstwo leśne zdziwione niezmiernie. Ludzie przecież nas widzieć nie mogą.

— Ho! ho! zakrzyknął nieznajomy. Czyż nie wiesz mój aniołku, że Irlandczyk niemając szeląga w kieszeni posiada wzrok ostrowidza widzi wszystko możliwe? Jesteś prześliczną i życzę ci jeszcze większych czarów w tych oczach, w których płomieniu serce mi popieleje — niemówiąc o tem, że mógłbym przy nich moje fajkę zapalić. Słuchajże, jeżeli kiedy będziesz potrzebowała przyjacielskiej pomocy, to przyjdź do pana O'Daley; do pana O'Daley rozumiesz, do nikogo innego.

Ouidaoui namyślała się chwilę, poczem rzekła:

— Mógłbyś mi wyświadczyć przysługę, całkiem szczególną przysługę...

— Przysięgam na honor, powiedz tylko a spełnię w oka mgnieniu. Czego żądasz?

— Ale przyrzecz mi święcie, że chcesz wypełnić moje życzenie — i spojrzała na olbrzyma swemi błagalnemi oczyma, że go aż za serce chwyciło.

— Ależ nie inaczej, serce moje, odrzekł pan O'Daley. Bodajbym godziny nie przeżył, jeśli nie dotrzymam słowa.

— A więc chciałabym, ażebyś wręczył pączek róży... tam przed kościołem...

— Pannie młodej?...

— Nie — zawołała szybko czarodziejka i zawahała się a po chwili dodała: panu młodemu z życzeniami od rusałki. Przyrzekasz mi więc?...

— Święcie, moja ty śliczna istotko. No, ależ gdzież ta róża?...

Zanim jeszcze słów tych dokończył, leżała Ouidaoui w prześliczny pączek róży przemieniona u stóp irlandzkiego kolosa.

Rozdział trzeci.

— Patrzajcie, zawołał Irlandczyk, a to mi historja! Potem pochylił się i z całem nabożeństwem podniósł kwiatek z ziemi. Przemieniła się w różę, mówił dalej do siebie — no, no, rusałki to są w istocie szczególniejsze stworzenia...

Rezonując na ten temat dalej, puścił się drogą do kościoła i właśnie gdy stanął u wrót, młoda para już wychodziła. Wcisnął się w tłumy i stanął przed nowożeńcami.

— Długiego życia winszuję milordzie — rzekł — i szczęśliwego pożycia małżeńskiego. A nie przyjąłby milord małego upominku z czarodziejskiego świata?

— Z czarodziejskiego świata! zawołała młoda żona niepomiernie zdziwiona.

— Tak, lady, ten mały biały pączek pochodzi od najpiękniejszej rusałeczki, jaką kiedykolwiek oczy ludzkie widziały. Rozkazała mi, ażebym ten kwiatek oddał Waszej dostojności z pięknem pozdrowieniem.

---

kiełkujące. Na zapytanie Walentyny przyszła wiadomość, że Huber rzeczywiście znajduje się przy dawnym swym pułku i dotychczas nie jest rannym. Widząc, jak Monika kładła na stronę listy rannych, by potem tajemnie pochłonąć je oczyma, [illegible] Walentyna chciała rzucić się na szyję młodej kobiecie i zawołać: „Bądź spokojną, kochaj go tylko, a wszystko będzie dobrze!" Rozstropność jednak nakazywała jej jeszcze milczenie.

Byłoto wkrótce po Nowym Roku. Walentyna tylko co otrzymała list od Hartunga, który ją przejął do głębi serca. Ileż tam promieniało uczucia w tej kartce papieru!

Czytała go nanowo i uśmiechała się. Gdzie się podziała jej starość? Mimowoli przypominała sobie Bernarda, który już od października był we Francji, i w myśli słała przyjacielowi pozdrowienie. Niemałą też przyjemność czuła i w tem, że [illegible]

[illegible] Monika chwyciła jej ramię i wskazała na jedno miejsce.

Była to lista zabitych. — Wśród poległych w utarczce jakiejś wydrukowano nazwisko: Wilhelm Huber, gefreiter.

Ze łzami w oczach Walentyna tuliła biedną kobietę, która niemal bez życia leżała w jej objęciach. Po chwili wysunęła się Monika z jej objęć i popatrzyła przed siebie osłupiałym wzrokiem, mówiła jak gdyby bez myśli:

— Teraz już nie w mojej woli wrócić do niego, choć w mojej było go porzucić... Pani mi to przepowiedziałaś. Słyszeć o tem nie chciałam, [illegible] On mi nie przebaczył... „Niech Bóg ci przebaczy!" to były ostatnie słowa.

Głowa jej opadła na piersi. Bez przytomności osunęła się na ziemię.

(Dok. nast.)

— Ach moja droga przyjaciółko, rzekł na to lord Killarney zwracając się do swojej żony — mam rywalkę w świecie zaczarowanym. A biorąc kwiatek z rąk irlandczyka powiedział: Otóż to ja przyjmuję dary ze świata czarów...

I pocałował różyczkę; w tej chwili róża oblała się płomienną purpurą.

— Co widzę! zawołała oblubienica, róża zmienia barwę. Pokaż mi ją mój drogi.

On sam do głębi wzruszony i zdziwiony podał jej piękny kwiatek. Ale zaledwie go dłoń jej dotknęła, listki róży rozsypały się i padły jak krople krwi na ziemię...

— Koniec, dodał Killarney, poziewając niecierpliwie — a po chwili tak mówił dalej:

— Nie ulega kwestji, że praszczur mój nie był szczęśliwy w tem małżeństwie. — Taka to już u nas tradycja familijna. Są związki odpowiednie, nawet świetne, ale nie masz szczęścia małżeńskiego — wogóle żadnego szczęścia i żadnej miłości. Miłość i szczęście jeśli nam je kto ofiaruje wypuszczamy z rąk niebacznie i tak marnieje. Ale czasem, gdy nam ktoś poda białą różę wpada nam na myśl, jacy to my głupcy...

— A cóż się dzieje z temi małemi czarodziejkami, które was kochają? — szepnąłem z cicha.

Killarney przez chwilę nie odpowiadał. Powstał, rzucił różę, którą mu dała milutka Amy w ogień, wzruszył ramionami, jakby mówił: a cóż mnie to obchodzi i wyszedł do salonu, gdzie przez cały wieczór emablował piękną, dumną Gwendolen, jedyną córkę księcia S.—i to z wielkiem powodzeniem.

— Oni są tak dobrze, jakby po słowie — rzekł jeden z naszego klubu. Najbogatsza partja w tym kraju, a do tego z najstarszej szlachty! — Nie ma co mówić, ten Killarney to w czepku się rodził.

A. Nuellens.

Administracja „PRZEGLĄDU" uprasza Panów miesięcznych prenumeratorów o odnowienie prenumeraty.

KRONIKA.

Lwów, dnia 30 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mazury, w powiecie kolbuszowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiężna Stefanja przybyła już do [illegible] zabawi do końca września.

J. E. p. Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski przybył na otwarcie wystawy do Krakowa. J. E. p. Namiestnik tudzież hr. Alfred Potocki, hr. Roman Potocki przybędą jutro. W ciągu wystawy zamieszkają do Krakowa między innymi Ludwik hr. Wodzicki i Julian [illegible].

Do rady powiatowej podhajeckiej przy wyborach uzupełniających z grupy większych posiadłości, wybrany p. Józef Dobek [illegible].

Odznaczenie. Dyrektor szpitala powszechnego w Czerniowcach dr. Bazyli Wolan, został [illegible] pozwolenie noszenia oficerskiego orderu rumuńskiej korony.

P. Sładkowski radzca rządowy i dyrektor [illegible] szkoły Karola Ludwika powrócił z urlopu i [illegible].

Jan Matejko powrócił z końcem ubiegłego tygodnia do Krakowa i mimo osłabienia przystąpił do dalszej pracy nad obrazem „Kościuszko pod Racławicami".

Ks. Stanisław Walczyński, prałat kapituły tarnowskiej, zamianowany został przez Papieża protonotarjuszem apostolskim z prawem noszenia infuły [illegible].

Ślub. Wczoraj pobłogosławiony został w Le[illegible] związek małżeński między panną Franciszką Azentowiczówną i panem Stanisławem Skibińskim.

Niezwykła, a może jedyna w świecie uroczystość odbędzie się 10 lipca b. r. [illegible] w Starym Sączu. U ołtarza staną po raz pierwszy w tym dniu syn ich, ks. Władysław Na[illegible], wychowanek tarnowskiego seminarjum, a tuż za nim dziadowie ze strony ojca i matki, Jan i Lu[illegible], jubilaci Marcin i Maria Kosińscy, z rąk [illegible] ks. Józefa Ko[illegible], proboszcza ze Sobolowa, odebrać błogosławieństwo po przeszło 50 latach [illegible]. Obie pary liczą 294 lat wieku i mają 100 [illegible].

Na Wystawę sztuki do działu starożytności nadesłał wczoraj p. Antoni Ryszard z Krakowa [illegible] w Polsce [illegible] Jagiello[illegible] z r. 1506. [illegible] złotych [illegible] w liczbie 1138 sztuk [illegible] srebrne, brakteaty.

Międzynarodowy kongres astronomów zagajony wczoraj w Kielu.

Pogrzeb Piotra Krzeczunowicza odbył się [illegible] o g. 10 rano przy [illegible] udziałem [illegible] do kaplicy [illegible] kondukt [illegible] państwa [illegible].

Nekrologja. † O. Mikołaj Baworowski T. J. zmarł w Starejwsi w 81 roku życia z powodu zapalenia płuc. [illegible] 1829 i [illegible] filozofję [illegible] w roku 1835 [illegible] Markianie [illegible] 1854 roku prowincjałem [illegible].

do wytrzymania zwycięzko kilkunastoletniej walki kulturnej.

Po złożeniu prowincjalstwa w ręce O. Józefa Browna był przez lat 12 (1854—1866) superjorem domu lwowskiego, przez dwa następne lata spirytualnym w Tarnopolu i w Krakowie od roku 1868 do 1882 rektorem kolegjum krakowskiego. Podczas głośnej awantury z okazji Barbary Ubryk w lipcu 1868 roku kilkunastu młodych ludzi wpadło w nocy do celi rektora Baworowskiego i wśród wymyślań rzuciło się nań z trzcinami (opatrzonemi ołowianą gałką) i biło nielitościwie. Krew płynąca strugą z rany zadanej w głowę rozbroiła zuchwalców. Prócz wielu pierwszych osób, składających kondolencyjną wizytę zacnemu starcowi, odwiedził go ówczesny namiestnik hr. Gołuchowski Agenor, ożeniony z Baworowską, siostrą O. Mikołaja.

Ostatnie lata swego życia przepędził w Krakowie (1872—1876) i w Starejwsi (1876—1887) jako spowiednik i spirytualny.

Charakteru dziwnie uprzejmego, kochany był i czczony przedewszystkiem przez młodzież zakonną, którą też serdecznie miłował i jej towarzystwem poważną starość swą rozweselał.

† **J a d w i g a T r z e m e s k a**, córka znanego fotografa p. F. Trzemeskiego, zmarła w dwunastym roku życia.

† Ksiądz **J a n S z a f r a n**, były wikarjusz na Podgórzu, zmarł w Ameryce, dokąd się udał do jednej z katolickich parafij.

† **J ó z e f S k a d**, prowizor aptekarski, żołnierz z roku 1863, zmarł dnia 23 bm. w Sieniawie.

† **M i c h a ł S o w i ń s k i**, kierownik szkoły, weteran z roku 1831, zmarł onegdaj w Krakowie, w 77 roku życia.

† **A l i c j a T r i p p** zmarła w Tarnopolu dnia 28 bm. nagle na wadę serca.

Alicja Tripp, rodem z Anglji, liczyła lat 26. Zmarła — wielce wykształcona i pełna zalet towarzyskich osoba — pełniła w domu p. Fedorowicza w Klebanówce obowiązki ochmistrzyni. Właśnie w tych dniach miała zamiar wrócić do ojczyzny, gdy nagła śmierć przecięła tak wcześnie pasmo jej życia. Zwłoki pochowane zostały w Klebanówce.

W Krakowie rozpoczęły się wczoraj wielkie jesienne ćwiczenia wojskowe. Główna akcja toczyć się będzie w okolicach Chrzanowa. Manewry potrwają trzy dni.

P. Lola Beeth Lwowianka, debiutowała w operze wiedeńskiej w roli Elsy w Lohengrinie. Publiczność sympatycznie przyjęła naszę śpiewaczkę i zdaje się niewątpliwem, iż i dalsze występy p. Beethównej nie mniejszem cieszyć się będą powodzeniem.

Festyn. W niedzielę dnia 4go września odbędzie się na górze zamkowej tylekrotnie z powodu niepogody odkładany festyn towarz. gimnastycznego „Sokół."

Z obfitego programu zawierającego cały szereg przeróżnych gier i zabaw wykreślony został stanowczo nikomu w niedzielę niemiły deszcz i towarzystwo Sokoła jest zdania, że taką zmianą najlepiej się przysłuży sobie i publiczności, na której żywy udział w festynie liczy na pewno.

Pożar. Miasteczko Wisowice na Morawie zgorzało wczoraj do szczętu.

Ucieczka. Dzisiaj w nocy zbiegł z tutejszego wojskowego aresztu żołnierz, skazany na 17 lat twierdzy. Zbieg miał na sobie mundur aresztancki i uciekł w kierunku ku Wysokiemu Zamkowi. Pogoń za zbiegiem zarządzono.

Car i Turcja. Do *Koelnische Ztg.* piszą z Petersburga, co następuje:

W tutejszych dobrze poinformowanych kołach wiadomo, że car Aleksander bardzo jest niezadowolnionym z zachowania się Turcji i wyraził to niezadowolnienie swoje tureckiemu ambasadorowi Szakirowi paszy. Niedawno temu w obozie pod Krasnem Siołem przy uroczystości jubileuszu najstarszego rosyjskiego pułku gwardyjskiego zaszedł wypadek, który ma związek z ową niechęcią cara do Turcji.

Odnośną uroczystość poprzedziło nabożeństwo, na którem wszyscy obecni mieli odkryte głowy. Naraz zauważył car tureckiego pełnomocnika wojskowego z fezem na głowie. Natychmiast rozkazał w. księciu Włodzimierzowi zwrócić uwagę na tę niewłaściwość.

W. książę posłał służbowego adjutanta do tureckiego pełnomocnika z rozkazem, aby albo zdjął z głowy fez, albo opuścił nabożeństwo. Turek wyszedł natychmiast zaambarasowany, tłumacząc się tem, że mimo nakrycia głowy, co mu nakazuje jego wyznanie, trzymał ręce złożone do modlitwy.

Upadek russofilskiego „Słowa". Ruski organ *Diło* przynosi następujące wyjaśnienie upadku *Słowa*:

„Czasopismo *Słowo*, pod redakcją pana Benedykta Płoszczańskiego, które już od kilku lat niedomaga i zamiast trzy razy, pojawiało się tylko dwa albo i raz na tydzień, teraz zdaje się, że już przestanie wychodzić zupełnie. Pozaprzeszłego tygodnia wyszedł jeden numer, a w tygodniu zeszłym nie wyszedł ani jeden. Pan Płoszczański długi czas podtrzymywał *Słowo* subwencjami z Rosji, a w ostatnich czasach jeszcze i ściąganiem w drodze sądowej dawniejszych zaległości za posyłanie dziennika, ale koniec z końcem nie może się zejść i wydawca musi kapitulować. Dopóki *Słowo* było jedynem czasopismem o tendencjach moskalofilskich, dopóty miało ono jedno pretensję do zapomogi „rosyjskiej" z za kordonu, dopóty nie było żadnych „intryg" i dopóty pana Płoszczańskiego głowa nie bolała. Teraz okoliczności się zmieniły. Pan Płoszczański od dłuższego już czasu skarżył się, że „pod nim dołki kopią", że ci, dla których on wiele dobrego zrobił, okazali się niewdzięcznymi itd., a powróciwszy niedawno z ostatniej podróży do Rosji, jeszcze więcej zniechęcił się i chciał czemprędzej zbyć się ciężaru. Niewątpliwie, że pan Płoszczański na nowo uda się „na północ" i będzie „kołatał", ale czy przy znanych „intrygach" skorzysta co z tego, o tem nie wie sam p. Płoszczański. Wreszcie, jak twierdzą ludzie bliżej obeznani, p. Płoszczański „w błogich czasach" wydawnictwa *Słowa* zaoszczędził sobie kapitalik, który może zabezpieczyć utrzymanie jego z rodziną."

Świadectwo wroga. Mówiąc o rolniczych stosunkach w chersońskiej gubernji (za Dnieprem), gdzie Polakom wolno nabywać ziemię, z czego też oni bardzo korzystają, pisze *Kijewlanin*:

„Emigracja polska jednocześnie z otwarciem banku włościańskiego, przyczyniła się do znacznego podrożenia ziemi w gub. chersońskiej. Nowonabywcy polscy kupują przeważnie majątki wielkości średniej, to jest od 400 do 1000 dziesięcin; wypadki zakupienia przez nich większych nad te majątków są dość rzadkie. Przeniósłszy się do gub. chersońskiej i upodobawszy sobie w niej dwa powiaty, aleksandryjski i elizawetgradzki, jako najbliższe Ukrainy, Polacy wprowadzili tam zaraz „polskie porządki", jak się wyrażają miejscowi rolnicy. Gdzie tylko właścicielem lub administratorem jest Polak, tam zaraz znajdziecie i zabudowania gospodarskie w porządku i uprawę roli doskonale prowadzoną. Niszczenie ziemi gospodarze ci uważają za zbrodnię. Starają się naturalnie o ciągnięcie jak można największych dochodów z roli, dbają wszakże jednocześnie i o zachowanie jej siły produkcyjnej. Z Warszawy i z Kijowa posprowadzali machiny i narzędzia rolnicze, oraz rozmaite gatunki zbóż, dotychczas w gub. chersońskiej nieuprawianych. Gospodarują Polacy doskonale, dając przez to dobry przykład i włościanom miejscowym, którzy powoli przyjmują ich sposób uprawy roli. Z początku rdzenna ludność wiejska gub. chersońskiej niebardzo przychylnie patrzyła na ten prąd przybyszów, bo Polacy podnieśli cenę ziemi i niechętnie grunta swe odnajmują chłopom, ale nawet nieprzyjaciele tych kolonizatorów przyznają im pracowitość i umiejętność chodzenia około gospodarstwa." — Natomiast o kolonistach niemieckich i żydowskich w gub. chersońskiej *Kijewlanina* wyraża się źle, głównie dla tego, że niszczą majątki, usiłując wyssać z nich wszystko, co się tylko da.

Wielka upadłość. Z Nowego Jorku donoszą, że znana firma Grove, Steen i Peel zawiesiła przed wczoraj wypłaty.

Passywa wynoszą 1.5[illegible]0.000 dolarów.

Tajemnicę o ruchach wojsk przy próbnej mobilizacji we Francji wydać mieli redakcji *Figara* dwaj żołnierze, zatrudnieni w sekretarjacie sztabu generalnego. Obydwóch uwięziono i postawiono przed sąd wojenny a śledztwo wykaże o ile to podejrzenie jest słusznem. Ministerjum wojny telegraficznie przyspieszyło rozpoczęcie mobilizacji, tak że wojska poczęto koncentrować już 26 b. m. zamiast 1go września. Mobilizacja trwać będzie, według doniesień *Figara* 16 dni.

Peremiłów pod Chorostkowem dnia 28 sierp. *(Nadesłane)*. Jak wiele dobrego dla szkoły może zrobić ksiądz w gminie, świadczy fakt, który zasługuje na podanie do wiadomości publicznej. Oto za staraniem Wielebnego księdza Ig. Gawackiego, gr. k. proboszcza miejscowego, mimo wielu przeszkód została przy tutejszej szkole otwarta w zeszłym roku szkolnym II klasa. Oprócz tego krząta się jeszcze ten czcigodny kapłan około wywalczenia funduszu na wybudowanie nowego budynku dla dwuklasowej szkoły. Poczytuję sobie tedy za zaszczyt złożyć Wielebnemu ks. Ig. Gawackiemu za tę przychylność i staranie się o dobro szkoły publiczne podziękowanie z życzeniem „Boże błogosław" jego pracy, podjętej dla dobra ludu.

M. Górski, naucz. kier.

Korespondencja od Administracji. *JW. hr. L. K. w Kopenhadze.* Otrzymaliśmy. Zapłacono do 15 października.

Literatura i Sztuka.

* **Pani Poradowska**, lwowianka, drukuje w *Revue des deux mondes* nowelę p. t. „Yaga" osnutę na tle stosunków galicyjskich.

* **Pospolite ruszenie.** Spółka pisarzy scenicznych pp Abrahamowicz i Ruszkowski napisała nową farsę p. t. „Pospolite ruszenie" dla teatru lwowskiego.

Rozmaitości.

— **Rozwód w 30 minutach.** W Ameryce wszystko idzie pędem pary — nawet rozwody. Mr. John O'Day, miljoner z Missouri, teraźniejszy wiceprezydent San Louis-San Francisco żył już od kilku lat w niezgodzie ze swą małżonką. Pewnego dnia około godziny 5tej jawiła się w sądzie pani O'Day ze skargą na męża, iż ten ją zaniedbuje, wskutek czego ona żąda rozwodu. Następnie żądała 40.000 dolarów rocznie na utrzymanie, części własności pałacu i pozwolenie na zatrzymanie najmłodszego dziecięcia przy sobie.

W sali sądowej był także p. O'Day. Ten nie wiele mówiąc, podał swej żonie czek na 40.000 dolarów, na wszystkie warunki się zgodził i sędzia wydał wyrok na rozwód małżonków. Cały proceder trwał 30 minut.

— **Maurycy Jokai** przygotował do druku nowe dzieło p. t. „Jocus és Mocus". Książka ta zawierać ma wiele anegdot oraz humorystycznych wyrażeń z życia samego autora.

— **Gwiazda.** *Journal de Monaco* donosi uczonemu światu, że gwiazda betleemska ukazała się znowu po 31 latach nieobecności. Widoczne jest ona w konstelacji Kassiopei, znajdującej się w mlecznej drodze. Konstelacja ta składa się pięciu gwiazd wielkiej piękności.

— **Z krwi królewskiej.** *Nineteenth century* zamieszcza w ostatnim poszycie pamiętniki księcia Karola szwedzkiego, tudzież rozprawę brata jego, Eugenjusza, „O zaćmieniu słońca".

— **Wykopalisko.** Anglik, Teodor Bent, prowadzący badania na wyspie greckiej Thasos, słynnej ze swych marmurów, odkrył starożytne miasto, dotychczas nieznane.

— **Zasekwestrowany welocyped.** Komiczna pogoń odbywała się w tych dniach na ulicach Norymbergi. Komornik pędził jak szalony za mknącym na stalowym rumaku welocypedzistą i w chwili, gdy tenże zawadziwszy o kamień upadł, sądowy mąż prawa przylepił na welocypedzie pieczątkę sądową.

Zajście to wywołało homeryczny śmiech wśród przechodniów.

Część ekonomiczna.

= **Komitet Wystawy krajowej** w Krakowie zawiadamia osoby zaproszone na sędziów dla działu rolnictwa (Dział I grupy 1 do 9), że pierwsze zebranie tychże odbędzie się w Krakowie nazajutrz po otwarciu Wystawy t. j. w piątek dnia 2 września o godzinie 11 przed południem w sali ratuszowej.

Sędziowie tego działu zechcą zatem jak najliczniej zgromadzić się na to posiedzenie w celu rozpoczęcia czynności.

Członkowie zaś jury dla działu przemysłowego (Dział II, III i IV), zbiorą się w tym samym dniu na naradę o godzinie 4 po południu pod przewodnictwem Jego Eks. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Do wszystkich sędziów wysłane zostały zawiadomienia o powyższych posiedzeniach.

Gdyby jednak którego z zaproszonych pismo Komitetu nie doszło, raczy uważać niniejsze ogłoszenie jako wezwanie do przybycia na posiedzenie w dniu 2 września.

= **Choroby stadne.** Od 17 do 26 sierpnia rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła i świń w Tarnorudzie, Kałabarówce, Wolicy, Zaleszczykach, Tłustem, Niżniowie i Kłuwince.

Zarazę wąglikową w Kamieniu, Koszlakach, Stojanicach, Zawiszni i Łuczy.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa w Jurowcu.

Wiedeń 28 sierpnia.

(≍) Zwolna przemija lato; i zbliża się jesień, perjod zbiorów i używania, w którym obfite owoce mają stanowić nagrodę za tysiączne trudy, walki i niedostatki. Atoli prawdziwej radości nie widać, długo żywione nadzieje nie spełniają się, starannie zestawione rachunki nie schodzą się a bogactwa trudno pochwycić zamienić w brzęczącą monetę.

Jeszcze 24 godzin i rozpocznie się *XV* międzynarodowy targ zbożowy, który ma roztoczyć przed oczyma widzów obraz tegorocznych plonów, ułatwić zetknięcie się produkcji z konsumcją i podać sposobność do zamiany zbiorów na kruszec, stanowiący cel marzeń i pragnień tylu tysięcy ludzi!

Ze wszech stron zjeżdżają rolnicy i kupcy, ale jak dotąd targ się nie zapowiada zbyt świetnie. I dziwa! Ceny pszenicy niskie, jak długo już nie bywały, jakość jej przepyszna, transport łatwy i niekosztowny, tak, że przynajmniej w części wyrównywa wysokie cła ciążące na zbożowym handlu, wszystko to jednak nie pobudza dostatecznie spekulacji.

Taki stan rzeczy nie potrafi naturalnie pobudzić giełdy papierowej do żywszego działania. Tylko bardzo świetny przebieg i rezultat targu zbożowego mógłby na targu pieniężnym wywołać nieco żywszy ruch, ale na to trudno liczyć. Nie ma w ogólności żadnego wypadku politycznego ani ekonomicznego, któryby był w stanie długo wywierać wpływ na giełdę i męcząca cisza trwa ciągle i nawet nie ma nadziei, żeby wkrótce mogło być lepiej. Ale giełdzie wiedeńskiej nie brak towarzyszów boleści, bo wszystkie giełdy zarówno cierpią na tę samę chorobę, nie wyjmując nawet Berlina, gdzie w ostatnich czasach koncentrowały się wszelkie przedsiębiorstwa spekulacyjne.

Bombardowanie papierów rosyjskich ustało wprawdzie, ale szkody jakie ono wyrządziło nie tak prędko dadzą się naprawić; jedyny przedmiot którego spekulacja mogła się jeszcze chwytać w nadziei dobrych zysków, którym się nawet sfery prywatne żywo interesowały stał się podejrzanym, nikt doń już nie ma ufności. To jest dowodem jak zgubnem jest mięszanie się powag politycznych do spraw giełdowych; nic łatwiejszego, jak kapitał i spekulację raz na zawsze wypłoszyć, zniszczyć przedsiębiorczość, która — jak miłość raz z serca wygnana nie prędko doń wraca. — Być może, że Niemcy kiedyś w przyszłości grubo zapłacą za to, że tak gruntownie wyleczył je kanclerz z nieszczęsnego afektu do walorów rosyjskich, na razie jednak widać na wszystkich rynkach europejskich tylko zgubne skutki owej kuracji.

Także w Paryżu idzie nie lepiej. Obudzały się wprawdzie pewne nadzieje, duch spekulacyjny rozpędzał się już do lotu, emissje pojawiały się na rynku i znajdowały nawet amatorów — ale niestety i tam jest tama która ruch wszelki tylko do pewnej dopuszcza granicy. Fatalna spuścizna Boulangerowska — owa próbna mobilizacja psuje całą sprawę. Kiedy wojska w pełnym rynsztunku i gotowe do walki maszerują pod okiem czujnego a niedowierzającego sąsiada choćby to tylko był pozór wojny — wtedy spekulanci nie pokażą się nigdzie ze swoją gotówką dla robienia interesów, lecz owszem, kryją się tak, aby ich dojrzeć nie można było; mimowoli nasuwa się im na myśl obawa, że zabawka łatwo przemienić się może w wojnę na serjo, a więc i ochota do transakcyj odchodzi ich zupełnie.

W takich warunkach rośnie coraz bardziej element niepokoju i nie można się wcale dziwić, jeżeli giełdy do niczego nie są w stanie doprowadzić. W tem leży właściwy zaród choroby który dręczy tak długo tutejszą giełdę i to tem silniej, że ona tak mało sił ma do stawiania oporu. Bo i któżby miał odwagę eskontować przyszłość, która przy użyciu wszystkiego dowcipu nie da się nawet w przybliżeniu obliczyć, ktoby śmiał na gruzach nieziszczonych nadziei stawiać nowe gmachy? Obrót kapitałów odbywa się w ciasnych granicach, dla spekulatywnej czynności zamknięte są wszelkie dalej prowadzące drogi, to też zaledwie tu i ówdzie błyśnie słaby płomyk, ale nie godzien rozjaśnić ciemności ogarniających targ pieniężny, gaśnie niebawem bez śladu. Niezdolna do zainicjowania lub podtrzymania przedsiębiorstw obmyślanych na większą skalę obraca się giełda wiedeńska w ciasnem kółku walorów lokalnych, i tu też jest pole karlich walk i łatwych tryamfów.

Od kiedy pojawił się projekt przeniesienia koszar wojskowych poza obręb miasta, poczęły akcje przedsiębiorstw budowlanych i różnych cegielni zwracać na się coraz baczniejszą uwagę i dziś stanowią one prawie wyłączny przedmiot zajęcia, haussa specjalna rozwinęła się tu do rozmiarów zadziwiających. A prawdę mówiąc, nie ma jeszcze zgoła żadnej realnej podstawy do niezwykłych awansów, tylko nadzieja gdzieś w dalekiem polu znajdujących się interesów, oparta na wyłącznie — spekulatywnej kombinacji, służy za całą podporę w tym wysokim locie. I gdy dla walorów budowlanych tak wielką okazują wszyscy życzliwość, dla wszystkich innych zimna panuje obojętność, tych samych argumentów, tych samych kombinacyj, tych samych nadziei nie chce spekulacja zastósować także do innych papierów, chociażby tylko do zostających w tak ścisłym z budową związku akcyj hut żelaznych! Ha! dziwnie się plecie! I takie kontrasty nie są wcale zresztą rzadkie w czasach podobnych jak obecne; skoro tylko przeminie pora niepewności i stagnacji — znikną i one bezpowrotnie. Lecz kiedy to nastąpi, to pytanie zaprząta umysły wszystkich, którzy zdołają ocenić szkodliwość stosunków obecnych. Ci, co bystrzejszy wzrok, mają twierdzą, że niebawem; oni widzą już ową lepszą przyszłość zarysowującą się słabemi ale miłemi dla oka konturami na ciemnem tle teraźniejszości — ja choć jej nie widzę, czekam jej równie niecierpliwie, jak oni.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 30 sierpnia. Socjalno-demokratyczne stronnictwo parlamentarne wydało okólnik do swych zwolenników, wzywając ich na zjazd mający się odbyć zagranicą w jesieni b. r. Miejsca, ani czasu nie podano z obawy, aby nie przeszkodzono temu zjazdowi.

Norddeutsche Ztg. potwierdza doniesienie *Köln. Ztg.*, według którego prośby o podwyższenie cła zbożowego liczniej niż dotąd na ręce rządu wpływają. Z najrozmaitszych stron cesarstwa niemieckiego przychodzą nieustannie petycje o to handlarzy.

Sofja 30 sierpnia. Dziś odbyła się u Stambułowa narada ministrów. Był na niej także Tonczew. Nie wiadomo jeszcze, kto się podejmie utworzenia nowego gabinetu.

W konaku książęcym odbył się obiad, na który zaproszono funkcjonarjuszy cywilnych.

Paryż 30 sierpnia. Dzienniki donoszą, że jeneralny konsul w Sofji p. Flesch upoważniony został do wzięcia urlopu na czas nieograniczony.

Kiel 30 sierpnia. Kongres astronomów został zagajony wczoraj pod przewodnictwem Auwersa z Berlina. Reprezentowane są na nim także Austrja, Francja, Szwecja i Ameryka.

Londyn 30 sierpnia. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że zastępcy państwa angielskiego w Chinach, otrzymali polecenie wezwać rząd chiński, ażeby obcym statkom na rzekach chińskich, przyznał takie ułatwienia, iżby obcym statkom na przyszłość umożliwioną została konkurencja z Francuzami w ruchu handlowym na granicy Tonkinu, otwartym przez Tjentsyński traktat.

Londyn 30 sierpnia. Podróżnik afrykański dr. Holub, przybył wczoraj z Kapstadtu do Plymouthu.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 sierpnia.

Hotel Angielski: P. p. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. F. Jasiński z Olszanicy. Dr. A. Pietrzycki z Brodów. S. Kawecki z Kołomyi. H. Kühn z Wiednia. W. Petrowicz z Przybówki.

Z zbożowych targów.

30 sierpnia	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7 — 7.6	6 75 - 7 30	6 75 - 7 10	7.— - 7.75
Żyto	4.50 5.0	4 50 - 5.—	4 30 4 70	4.60 - 5.15
Jęczmień	4 — 6.25	3 60 - 5 —	3 50 - 5.—	4 — 6 50
Owies	3·50 - 4.—	3 40 - 3.95	3 50 4.—	3 65 - 4 —
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.5	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3.85 - 4 40	3.50 - 4.50	4.— - 4 75
Rzepak	9.25 9.75	9.— 9.60	9.— 9 50	9.— 10 —
Lnianka	.— .—	—	—	—
Konic. czer.	—.— —	22. - 42 —	22. - 40	25.- 40. —
Konic. biała.	— —	40.- 48.—	37.- 50 -	40 - 55 —
Konic. szwed.	— — —	—.— —	— —	— .—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 50 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— Wiedeń 30 sierpnia. Pszenica od 7 27 do ·—. Żyto od 5 95 do ·— Okowita 26 25 — do —·—. Berlin 30 sierpnia Pszenica 153.- do — — Żyto 115.- do 117.— Okowita 72 50 do —. Peszt 30 sierpnia Pszenica 6 90 do —·— Żyto 5.65 do —·— Okowita 27 25 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 30 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·50 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 112.95. Renta 5% papierowa 96.45 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 282.10. Funty szterlingi 125·85. Napoleondory 09·96 —. Marki niemieckie 61.55 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 30 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	208	50	211	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222	50	225	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280	—	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	75	100	75
„ „ „ 5 „ prem.	102	75	103	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	95	50	96	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ Stanisławowa	28	50	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·81		5·91	
Dukat cesarski	5·89		5 99	
Napoleondor	9·91		10·01	
Półimperjał rosyjski	10·24		10·34	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1 09¾		1·11¼	
100 marek niemieckich	61 40		62 —	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10 24	8 05 (pociąg mieszany)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mieszany)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszany)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mieszany)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszany)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszany)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

71)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Powiedz mi doktorze czy jest jeszcze ślad chociaż życia? — rzucił Hawksley ochrypłym głosem, pochylając się z serdecznym niepokojem nad nieruchomą postacią. — Dziwnie jest sztywny, puls ani drgnie nawet.

Słowa te zdawały się wyrywać Verę z dotychczasowego osłupienia. Ruchem rozpacznym, gwałtownym odsunęła Hawksley'a i uklęknąwszy sama przyłożyła ucho do serca, którego każde uderzenie do niej wyłącznie należało. Wzruszona świadomością tą, śledziła z tak bolesnym wyrazem najlżejszej oznaki życia, iż nietrudno było odgadnąć, że chętnie własnem okupiłaby je istnieniem. Nie przyszło jej na myśl, iż zachowanie takie może się dziwnem wydać obecnym,— bo i cóż ją sąd ich obchodził w tej chwili, co znaczyła opinja świata? Czyż mogłaby potwarcze plotki lub nietykalność swego imienia ważyć na jednej szali ze śmiercią Augusta?

O, niech sobie myślą co chcą! Niech ją potępią, niech zgubią nawet, jeżeli do tego będą mieli sumienie, byle on żył!

Słyszała jak lekarz zapytał po chwili Hawksley'a z politowaniem:

— Więc biedna jego żona była świadkiem całej sceny morderstwa?

Odpowiedź nie doszła jej uszu, nie myślała jednak poprawiać omyłki doktora, — Hawksley zaś, nie wyprowadził go również z błędu. Może dlatego, iż w tej chwili rozległ w pustej uliczce turkot powozu, zatrzymanego przed teatrem i ciężkie kroki na chodniku, równocześnie zaś prawie czterech policjantów weszło do sali trzymając w ręku nosze, za nimi zaś ukazała się wysoka i poważna postać pułkownika Trevanion.

ROZDZIAŁ XXIX.

Lekki ból głowy Heleny Trevanion, zamienił się w ciągu wieczora w silną migrenę, której najwspanialsze nawet melodje Haendla rozprószyć nie zdołały. To też gdy przedstawienie skończonem wreszcie zostało, zdrowy rozsądek nie pozwalał narażać cierpienia jej na ponowną do teatru wycieczkę, lecz nakazywał wracać coprędzej do domu, szukając ulgi w cichości i spoczynku. W skutek tego mąż postanowił odwieść ją najpierw, a następnie dopiero wrócić po miss Cassilis do Colosseum, — niezadowolniony zaś, że jej mimowoli czekać każe, dziwił się z iście męzką niewyrozumiałością, co też może zmusić kobietę do dobrowolnego poświęcenia się na scenie i niecierpliwił powolnością starego Michała, który, o ile mu się zdawało w tej chwili, — powoził niedołężnie a jadąc zbyt wolno, opóźniał i tak już niesłownością swą rozgniewanego pułkownika.

W takiem usposobieniu nic dziwnego, iż każda zwłoka drażniła go niewymownie, — zaledwo zaś powóz skręcił w wązką uliczkę prowadzącą do bocznego wyjścia z teatru, konie zwolniły nagle biegu, po chwili zaś stanęły zupełnie, nie mogąc posuwać się naprzód w obec zebranego tu tłumu.

Dokonany zamach zbrodniczy zatrzymał najpierw pojedyńczych przechodniów, później zaś, stopniowo przybywała coraz nowa garstka ciekawych, niewiadomo też skąd i kiedy, jak to zwykle w wielkich bywa miastach, tłum zebrał się dokoła. Ludzie wyrastali jak grzyby po deszczu, mężczyzni i kobiety, starzy i młodzi, wszystko to cisnęło się gorączkowo, chcąc tylko zaspokoić nienasyconą żądzę wrażeń.

Widok zebranego tłumu, okrzyki zgrozy i zdumienia, a przedewszystkiem postać żandarma broniącego wstępu do teatru, przeraziły pułkownika, szepcząc mu, że się coś złego stać musiało. Wyskoczył też szybko i zapytał:

— Co się tu święci? Czy zaszedł jaki wypadek?

— Morderstwo sir, — objaśnił jeden z policjantów spokojnie. — Na samym progu teatru, zasztyletowano przed kwadransem pana St. Mar'a.

— Zasztyletowano! St. Mar'a! — Trevanion pomimo całej żołnierskiej odwagi, zachwiał się i chwycił za głowę. — Wielki Boże, to niepodobna! Ale żyje przynajmniej?

— Bardzo wątpię, sir. Do tej pory docucić go się nie mogą. Nie poruszył się, nie otworzył oczu nawet, pomimo iż lekarz robi wszystko co może aby go przywołać do przytomności. Patrz pan, ot upadł tu właśnie, — runął przy samych stopach tej młodej pani, — żony jego jeżeli się nie mylę.

— Biedna Vera! Była więc świadkiem całego nieszczęścia? — pytał pułkownik, a nie czekając na objaśnienie dodał z bolesnem oburzeniem: — Czy przynajmniej ujęto mordercę?

— Jeżeli nie jest dotąd schwytany, to w każdym razie rąk naszych nie ujdzie, sir, — zapewnił przedstawiciel porządku publicznego uroczyście. — Szliśmy właśnie we dwóch gdy rozległ się krzyk tej młodej pani ja pozostałem tutaj, aby nieść pomoc napadniętym, towarzysz mój zaś rzucił się w pogoń za złoczyńcą. Gdyby go nawet nie złapał to i tak się nam nie wymknie, bo wiemy co to za ptaszek.

— I ja go znam także, jeżeliby więc sprawiedliwość go nie dosięgła, ze mną będzie miał do czynienia, — zawołał Roland Trevanion surowo. — Proszę, pozwól mi wejść, — przyjechałem po miss Cassilis, lecz teraz...

W tejże chwili tłum się rozstąpił przed inspektorem policyjnym i czterma jego towarzyszami dźwigającymi nosze szpitalne. Otworzono drzwi teatru, inspektor zaś puszczając pomocników naprzód, oznajmił głośno:

— Zbrodniarza już ujęto. Został przyprowadzony właśnie w chwili gdyśmy Bow-Street opuszczali. Co za smutny wypadek, sir, — dodał witając Trevanion'a, znanego sobie dawniej.

Gdy policjanci z noszami weszli już na salę, zwrócił się jeszcze do podoficera:

— Drzwi teatru zamknąć, a zbiegowisko uspokoić i rozprószyć, — przykazał półgłosem, poczem wraz z Rolandem zniknęli na progu.

Oczom ich żałobny przedstawił się widok. Na sofie leżała postać St. Mar'a, zwykle silna i pełna życia, a dziś nieruchoma i martwa, jak gdyby na zawsze już w okowy śmierci ujęta, u boku zaś jego, klęczało piękne, tak bardzo przezeń ukochane dziewczę, przykładając twarzyczkę na równi jak on bladą, do piersi, w których tchnieniem własnem iskierkę życia chciałaby obudzić. Napróżno wszakże słuchała z natężeniem, — puls od dawna bić przestał, żadne, nie pozostawiając nadziei. Napróżno lekarz próbował silnym napojem w zbudzić najlżejszą chociażby oznakę świadomości.

— Vero, dziecię moje, wszak żyje jeszcze?

Wielkie jej łez pozbawione i nienaturalnie spokojne źrenice silniej wstrząsnęły Trevanion'em, niżby to głośne zawodzenie uczynić zdołało. Podniosła bladziutką twarzyczkę i odparła:

— Tak, żyje... ja czuję to.

— Ma rację, — przyznał doktór. — A teraz jeszcze parę kropel, aby zapobiedz zbytniemu wyczerpaniu sił przy przenoszeniu i dalej pomóżcie mi go włożyć na nosze. Tylko ostrożnie na miłość boską, bo jedno silniejsze wstrząśnienie, a krew puści się napowrót i nic go już uratować nie zdoła.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)